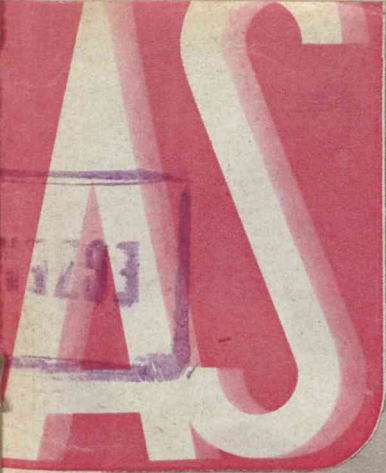




FIGLARNOŚĆ
I NIEDOWIERZANIE

Fot. Binder, Berlin

Nr. 25

21 CZERWCA 1936 R.
CENA 40 GROSZY.



KONKURS na najestetyczniejszy wygląd sportsmenki



P. Myszka Kostecka — Lwów.

Fot. W. Dzieduszycki.



*P. Marja Leszczyńska
na „Mewie” — Lwów.*



K U P O N
DO GŁOSOWANIA
NA STRONIE 30-EJ.

W kole:

*P. Zofja Kannenbergowa
Lwów.*



P. Irena Waygartówna — Przemyśl.



P. Danuta Kadulska — Kraków.



P. Zofja Czarnota-Bojarska — Warszawa.



Numer 25

Niedziela 21 czerwca 1936

Rok II

ASY NUMERU 25-GO:

CZY DZIECKO PANI JEST RÓWNIIE INTELIGENTNE JAK SHIRLEY TEMPLE?

Nadwyrz ciekawe badania mentalności uroczej gwiazdki filmowej dadzą się zastosować również do wszystkich innych dzieci według podanych wskazówek.

Str. 4-5.



KWIAT LOTOSU.

O historii kwiatu, który w sztuce starożytności odegrał rolę ciekawego motywu zdobniczego.

Str. 8.



Nasza nowa ankietą:

KOGO NAZYWAM 100% MEŻ-CZYŻNA?

Głos zabierają: Zofja Lindorówna, artystka scen stołecznych i Halina Skowrońska, kobieta-fotograf.

Str. 11.



„VOL DE PENTECOTE”.

Wrażenia sportowca-lotnika, który obserwował najpiękniejsze okolice Austrii i Szwajcarii z podniebnych wyżyn.

Str. 12.



STUDENTKI Z „NEWNHAM-COLLEGE”.

Jak szkoły angielskie wychowują dzielnych obywateli państwa i niemniej poradne życiowo kobiety?

Str. 14-15.



SIOSTRY PERETTI.

Jak wyglądały pierwsze popisy mistrzowskiej trójki jazdy na wlocypedzie w „Variété” z przed kilkudziesięciu lat.

Str. 16-17.



G. K. CHESTERTON.

Szkic o jednym z najznakomitszych pisarzy, który z zainteresowaniem zwiedzał Polskę.

Str. 18.



WEEK-END PRZED OBIEKTYWEM REPORTERA.

Ucieszna historia wycieczkowa, w której niedyskretny dziennikarz bawi się kosztem zakochanej pary.

Str. 19-20.



Nasz przebój muzyczny:

„CREOLA”.

rumba kompozycji Bobby Eisnera.

Str. 22.



PANIE, O KTÓRYCH MÓWI STOLICA.

P. dyr. Irena Tarnawska opowiada o imprezach towarzyskich stolicy.

Str. 25.



Powieść. — Nowela. — Koronki klockowe. — Moda męska. — Życie artystyczne. — Kącik gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Nowe książki. — Program radiowy.



Fot. F. Nowicki — Kraków.

Kraków zachował z czasów przeszłości przywilej, iż z jego dziejami łączą się najpiękniejsze chwile naszej historii, jak również myśl twórcza, która spowodowała polityczne i duchowe zmartwychwstanie Polski. „Dni Krakowa”, jedyna w swoim rodzaju impreza, ożywia te historyczne mury, uwypuklając nie tylko ich piękno, ale również charakterystyczne cechy dawnej stolicy. Oczywiście, że Wawel, będący symbolem Krakowa, najsilniej skupia zainteresowanie zewsząd przybywających turystów. Oto jeden z jego najpiękniejszych fragmentów z „Kurzą stopką” na pierwszym planie. — W głębi Koplec Kościuszki.



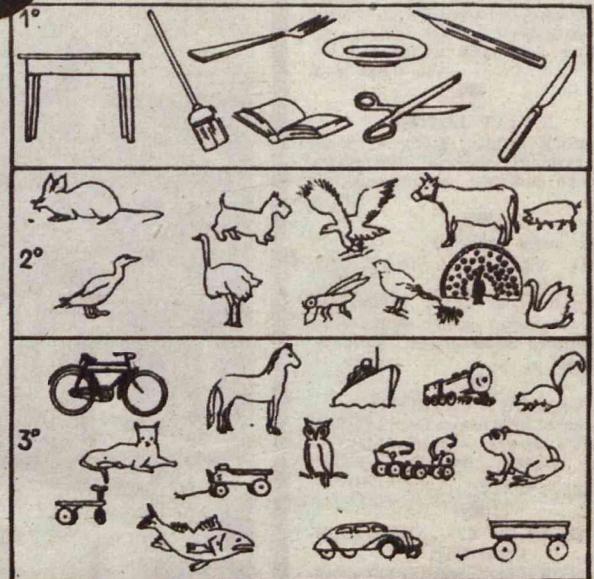
Po prawej: Figle trzymają się uroczej gwiazdeczki!

Czy dziecko pani jest równie inteligentne jak Shirley Temple

ZAD.
Nr. 1

inteligencji zgodnie z wskazówkami, jakie w dalszym ciągu zawiera nasz artykuł.

Jest rzeczą mało ważną, czy dziecko uczęszcza, czy nie uczęszcza do szkoły. Testy bowiem nie mierzą wykształcenia, lecz tylko same funkcje mózgu i zasób inteligencji. Zbędną jest rzecz, czy dziecko zna litery i cyfry. Nie potrzebna jest umiejętność pisania, ażeby poprawnie odpowiedzieć na owe zadania. Gdyby trzeba było znać to wszystko, Shirley Temple nie byłaby w stanie dojść do pięknego re-

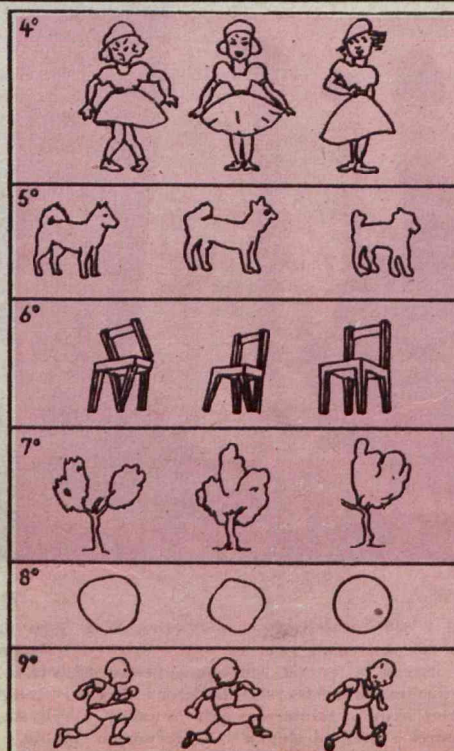


Istnieje cała seria tak zwanych testów czyli wyników pewnych prób, ustalonych naukowo, które pozwalają określić z wielką precyzją inteligencję człowieka poddanego tym próbom — po zsumowaniu ilości punktów, w kolejności ustalonej przez rygorystyczną metodę. Nauka posługuje się w szczególności pewnego rodzaju testami, ażeby ustalić okresy mentalne dziecka i ażeby wypowiedzieć się z całą pewnością, czy rozwój inteligencji postępuje u dziecka normalnie, czy też jest spóźniony.

Powzięto myśl, ażeby poddać tego rodzaju próbom właśnie Shirley Temple, a poniżej podajemy autentyczne sprawozdanie z jej odpowiedzi i z punktacji, jakie uzyskała. Na tej podstawie skonstatowano, że najmniejsza wśród wielkich gwiazd obdarzona jest inteligencją dziewczynki w wieku 9 lat i 8 miesięcy, chociaż przekroczyła ona dopiero o kilka miesięcy 6 lat.

To doświadczenie budzi także innego rodzaju zaciekawienie, a mianowicie u rodziców, którzy zastanawiają się: „Czy moja córeczka jest tak inteligentna, jak Shirley”, i mogą znaleźć bardzo łatwo odpowiedź naukową na to zapytanie.

Wystarczy bowiem zastosować do swego dziecka te same testy, jeżeli jest ono w wieku 5—8 lat i ustalić następnie iloczyn jego



zultatu w swych odpowiedziach, gdyż, jak wszystkie normalne dzieci 6-letnie, zaczyna ona dopiero uczyć się pisać, czytać i rachować.

Przyjrzyjmy się jakie zadania zostały przedstawione małej gwiazdce filmowej do rozwiązania.

Działo się to w małej willi Shirleyki, gdzie pobiera ona lekcje, udzielane jej przez kalifornijską nauczycielkę miss Liljan Bartley. Miss Bartley posiada dyplom ukończenia uniwersytetu w Kalifornii i ona to właśnie przeprowadzała doświadczenia z testami pod kontrolą doświadczonego w tej dziedzinie uczonego prof. Harolda J. Thomasa. Kilka osób z wytwórni Foxa, do której należy Shirley, asystowało przy tych próbach. Wszyscy musieli zachować absolutne milczenie, ażeby nieczym nie rozpraszać uwagi dziecka. Shirley miała rozwiązać następujące zadania:

ZADANIE Nr. 1.

Przedstawiono Shirleyce serię bardzo prostych rysunków, przedstawiających przedmioty codziennego użytku, albo zwierzęta, środki lokomocji itd., a następnie miss Bartley powiedziała:

— Przyjrzyj się temu, Shirley! Chciałabym, żebyś

ZAD.
Nr. 2

zaznaczyła kilka z tych przedmiotów, ale nie wszystkie. Zaznacz naprzód rzeczy, którymi posługujesz się gdy jesz przy stole. Widzisz tutaj stół? Zaznacz więc...

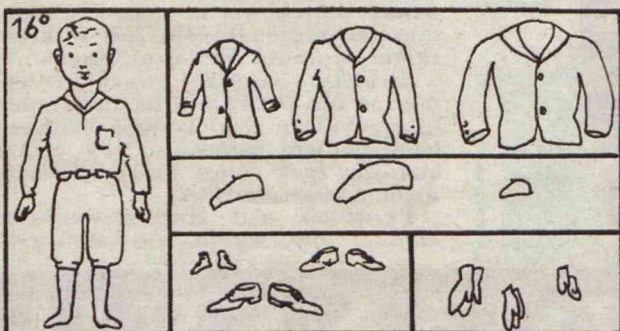
Nauczycielka zrobiła kreskę czerwonym ołówkiem na rysunku przedstawiającym stół. Shirley zrozumiała odrazu.

— Znajdziemy teraz inną rzecz, która służy ci przy stole. Czy posługujesz się przy nim miotłą? Nie, a więc nie zaznaczaj jej. Posługujesz się widelcem? Tak... zaznaczmy go. Widzę tutaj jeszcze dwie rzeczy, które ci służą przy stole. Znajdź je i zaznacz.

widelec, trzewik i piłę. Zaznacz czerwonym ołówkiem nóż. Zaznacz teraz tę rzecz, która idzie w parze z nożem...

Shirley podkreśliła widelec i rzekła jakby zawstydzona do swej nauczycielki:

— To jest zbyt łatwe... Tak samo rozwiązała pozostałe serie rysun-



**ZAD.
Nr. 4**

(Ażeby wyszukać notę Shirley, jak też jej iloczyn inteligencji i konieczne instrukcje dla wyszukania not i iloczynów inteligencji wszystko jedno jakiego dziecka, proszę poradzić się tabeli zamieszczonej na końcu tego artykułu).

Gdy Shirley poprawnie zakreśliła owe przedmioty, pokazano jej drugą serię rysunków: zwierzęta. Oczka jej rozjaśniły się radością, gdyż kocha ona zwierzęta i ta część zadania wprawiła ją w zachwyt.

— Przypatrz się dobrze tym zwierzętom — powiedziała miss Bartley. — Jedne z nich posiadają pióra, inne ich nie mają. Zaznacz czerwonym ołówkiem, które z nich je mają, a które nie.

Shirley bardzo szybko postawiła czerwone znaki, a następnie rzekła ze złośliwym uśmiechem.

— Och, tyle jeszcze innych zwierząt ma pióra. Ludzie, którzy to rysowali nie zadali sobie zbyt wiele trudu.

Wszyscy się roześmiali, poczem pokazano jej trzecią serię rysunków, przedstawiających 14 rozmaitych rzeczy.

— Rysunki te przedstawiają różne rzeczy, z których jedne mają koła, a inne ich nie posiadają — rzekła miss Bartley. — Shirley! Trzeba zaznaczyć te, które mają koła.

W kilku sekundach Shirley wywiązała się z tego zadania. To zadanie trzeba wykonać w 30 sekundach — pamiętajcie o tem, jeżeli będziecie chcieli go zaaplikować swym pociechom. Gdy Shirley ukończyła tę próbę, roześmiała się i oświadczyła nauczycielce, że i w tym wypadku zna jeszcze bardzo wiele innych rzeczy, posiadających koła.

Na tem skończyła się pierwsza próba, nosząca nazwę: „Test z codziennej obserwacji“.

ZADANIE Nr. 2.

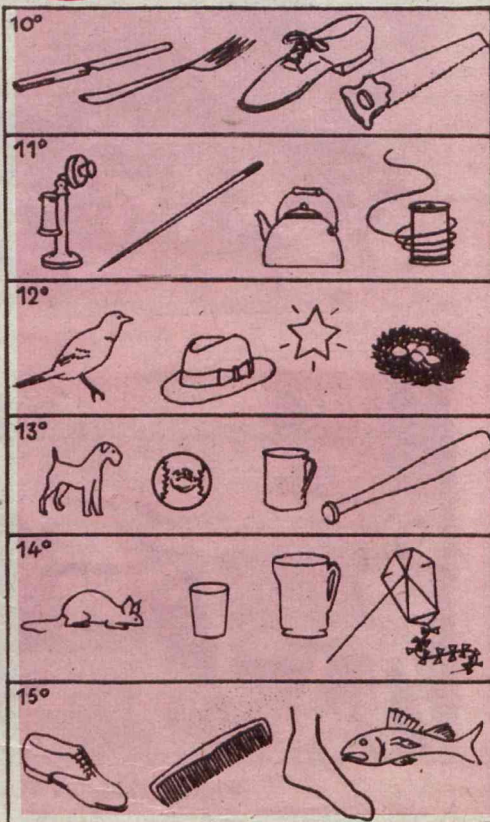
Jest to test „estetyczny“. Przedstawiono Shirley 6 seryj rysunków, z których każda zawiera trzy rysunki: 3 lalki, 3 psy, 3 krzesła, 3 piłki i 3 chłopców biegnących. Na trzy rysunki jeden tylko jest normalny. Dwa pozostałe są dowolnie zdeformowane. Zażądano od Shirley, ażeby zaznaczyła w każdej serii owych trzech rysunków najładniejszy. Przyznano jej 10 sekund na każdą serię, a Shirley zaznaczyła wszystkie sześć w 12 sekundach.

ZADANIE Nr. 3.

Nazywa się ono „testem asocjacji“. Składa się także z 6 seryj rysunków.

— Oto — powiedziała miss Bartley — przedmioty, z których niektóre idą zawsze w parze ze sobą. Czy możesz mi odnaleźć je? Oto pierwszy rysunek: widzisz na nim nóż,

**ZAD.
Nr. 3**



Powyżej: — Jak to rozwiązać? — zastanawia się zafrasowana Shirleyka.

ków. Na każdą serię czas ograniczony jest do 15 sekund.

ZADANIE Nr. 4.

Jest to test, który pozwala stwierdzić, czy dziecko zdaje sobie sprawę z rozmiarów danych przedmiotów.

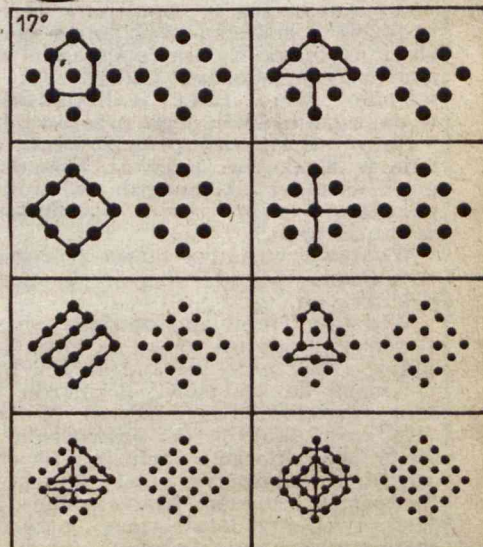
— Shirley — rzekła miss Bartley — oto rysunek chłopczyka, a tu obok trochę z odzieży dla niego.

Shirley zaintrygowana spojrzała na rysunki, przedstawiające bluzki, berety, trzewiki i rękawiczki, ale nie powiedziała.

— Widzisz to ubranie. Niektóre jego części są za duże dla chłopczyka, inne za małe, a inne są prawie dla niego. Musisz zaznaczyć te, które są dla niego odpowiednie miarą.

(Dokończenie na str. 7-mej).

**ZAD.
Nr. 5**





Taniec z ciupagami.
Fot. „As“.

Wszystkie szczegóły ludowego obrzędu są folklorystycznie wierne. Najbogatsze cechy artystyczne posiada scena tańca zbójnickiego, skomponowana w fantastycznych strojach, wzorowanych na starych drzeworytach.

Imponującym jest przedstawienie jarmarku w Nowym Targu. Tłum lalek, złożony z 175 figur przedstawia górali z całego Podhala w charakterystycznych strojach, pozach i ruchach, w zgiełkliwej akcji, na tle straganów jarmarcznych, wypełnionych różnorodnym towarem.

Dzieło pomysłowych artystek powinno znaleźć się w jednym z naszych muzeów regionalnych, lub w krakowskim Muzeum Etnograficznym.

Niestety panujące warunki ekonomiczne nie pozwalają na tak cenne zakupy. Należy jednak mieć nadzieję, iż będą podjęte usiłowania, by wykorzystać dla tych celów pracę utalentowanych wysoce artystek.

Twórczość pań Horwatowej i Chodackiej przyczynia się w wysokim

LALKI ZAKOPIAŃSKIE

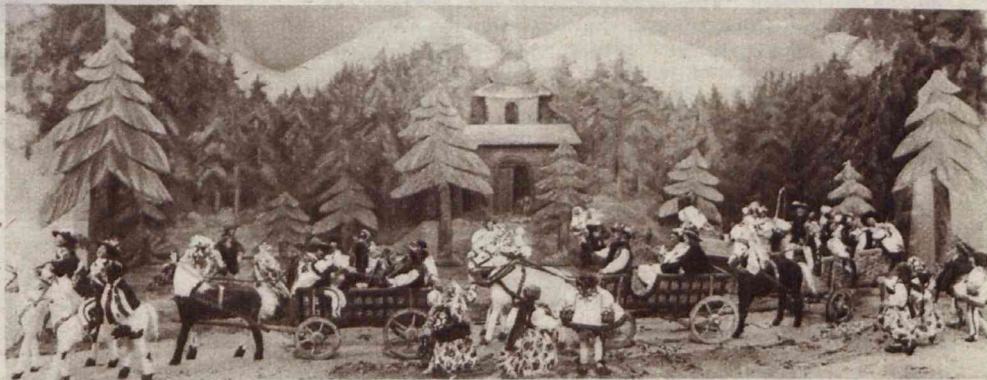
Muzea etnograficzne w Pradze, w Zurychu, czy Monachjum posiadają bogate działy, w których życie ludowe przedstawione jest za pomocą artystycznie ułożonych scenerii z lalek. Do najpiękniejszych w tym zakresie okazów należą słynne szopki neapolitańskie i sycylijskie, pochodzące z XVII wieku. W szopkach włoskich, znajdujących się w monachijskim muzeum narodowym, życie ludu przedstawione jest w sposób drobiazgowy a wysoce artystyczny, zapomocą figurynek wypalonych w terakocie, ubranych w stroje specjalnie tkane, umieszczone na tle odpowiedniej plastycznej dekoracji, architektury miejskiej lub kościelnej, wykonanej skrajnie naturalistycznie. Mistrzem w wykonywaniu tych figur był Materna, pochodzący z Palermo (XVIII w.).

U nas poraz pierwszy zastosowały podobny sposób, do przedstawienia życia, obyczajów i pracy ludu, dwie plastyki z Zakopanego, a mianowicie: Apolinary Horwatówna, artystka-malarka, uczennica prof. Mehoffera, oraz Józefa Chodacka, mistrzyni w zdobnictwie, hafciarstwie i wykonywaniu ubiorów lalek z Zakopanego. Artystki podjęły z własnej inicjatywy żmudną pracę i w ciągu 5 lat stworzyły miniaturowe sceny z życia ludu. Lalki, wykonane przez p. Apolinarę Horwat i Józefę Chodacką wykonane są ściśle i drobiazgowo na podstawie etnograficznych wzorów. Odtwarzają one wiernie życie ludu podhalańskiego, w najważniejszych jego przejawach.

Na wystawie zaimprovizowanej obecnie w Krakowie, przy ul. Piłsudskiego 6, w nader skromnych warunkach, pokazano nam świat podhalański w miniaturowym.

Wystawa wzbudza łatwo zrozumiały entuzjazm wśród dzieci, a podziw u starszych.

Widzimy tam następujące obrazy: 1) redyk, 2) wypas owiec na hali, 3) dojenie i mierzenie mleka, 4) przybycie z wiosną do szałasów, 5) wyrób serków owczych. Przy użyciu 28 figur wysokości około 30 cm odtworzono ściśle w charakterze i ruchu na tle odpowiednich dekoracji plastycznych, interesujące scenerie. Nader pouczający jest cykl, przedstawiający przeróbkę wełny owczej. Oglądamy czochranie



Scena przedstawiająca wesele góralskie.

Fot. „As“.



Wnętrze chaty na Podhalu — prząsniczki przy pracy.

Fot. „As“.

i greplowanie wełny, przedzenie tkanin, folowanie sukna i scenkę u krawca. Sześć obrazów poświęconych jest obróbce lnu, a więc rafaniu, moczeniu, suszeniu, tłuczeniu, miedleniu, czesaniu i przedzeniu. (16 figur).

Wszystkie narzędzia pracy odtworzone wiernie, jak również ściśle odtworzono charakterystyczne wnętrza góralskich kolib. Nawet szeregi obrazów świętych, zawieszane nad łóżkiem pościelonem, malowane na szkło, są kopiami, znajdujących się prawzorów w Muzeum Tatrzańskim.

„Wesele góralskie“ pokazano w dwu scenach, w których udział bierze 56 figur. Pierwsza scena przedstawia wyjazd do kościoła, druga „ocepiny“.

stopniu do podniesienia podhalańskiego przemysłu artystycznego, do którego wkrada się coraz szybciej i jawniej tandeta i obcość, zarówno motywów, jak i wykonania. Prace tych artystek wykonane solidnie, zgodnie z charakterem regionalnym, znalazły już uznanie wśród publiczności, a lalki, pochodzące z tej wytwórni, należą do najartystyczniejszych w Zakopanem.

„Podhale w miniaturowym“ uzupełnione obrazami z życia ludu śląskiego, polskiego, łowickiego powinno objechać całą Polskę, a nawet być użyte w zagranicznej propagandzie naszego kraju. Praca artystek zasługuje w zupełności na jaknajgłośniejsze poparcie.

M. D

Szesty międzynarodowy kongres przedstawicieli gmin odbywa się właśnie w dniach od 7 do 16 bm. w Berlinie i w Monachium. Naturalnie sposobność tę muszą wykorzystać Niemcy dla celów propagandowych i oto nowa seria znaczków gotowa. Tak jak zwykle przy seriach okazyjnych obejmuje ona 4 wartości za 3, 5, 12 i 25 fenigów w normalnych, kolorach przewidzianych przez konwencję pocztową. Pozwalamy sobie w tym miejscu zauważyć, że nasz normalny polski znaczek na list za 25 gr. (z widokiem Belwederu) wbrew tejże konwencji jest koloru zielonego i nie ulega żadnej wątpliwości, że trzeba go jak najprędzej zmienić na karminowy. Przecież nie wymaga to żadnych kosztów, a dotychczasowy stan rzeczy narusza nie tylko prawo, ale i tradycję. Znaczki niemieckie projektowane przez prof. R. Kleina z Monachium — przedstawiają personifikację gminy opiekującej się swoimi dziećmi-obywatelami.

Od dawna upominamy się o nową serię lotniczą: tymczasem zamiast w Polsce, w Węgrzech zastąpiono znaczki z 1932 nowymi, o wiele zresztą ładniejszymi. Nie stoją one wprawdzie na tym poziomie, co pierwsza seria „po-inflacyjna“, ale widocznie nie stać Węgrów na staloryty przy niższych wartościach.

Widać jednak, że heliogravura staje się coraz powszechniejszą — i znacznie łatwiej oddać nią podobne do fotomontażu rysunki, aniżeli jakakolwiek inną techniką drukarską. — Seria składa się z 6 sztuk o 2 typach rysunków: pierwszy przedstawia dyblizans pocztowy i lecający nad nim trójmotorowiec, drugi — stylizowany samolot nad parlamentem węgierskim. Ornamenty kwiatowo-geometryczne dają poza tym znaczkom dosyć oryginalny wygląd. Wszystkie wartości za 10, 16, 25, 32, 40, 52 filler mają znaczki wodne „krzyże patriarchów“. (Ze zbioru p. dyr. T. Landana).

ODPOWIEDZI REDAKCJI. W Pan Mat. Waw. — Kraków: To nie jest znaczek pocztowy Kanady — tylko sądowy (= law stamp). Nie ma on żadnej wartości filatelistycznej.



Znaczki z serii lotniczej, wydane przez królestwo węgierskie.



Nowy znaczek włoski, wydany dla zdobytego cesarstwa etiopskiego z podobizną nowego monarchy tego kraju.

.. ani śladu wiatru ..

.. tylko słońce!



Delikatne ciatko dziecięce jest bardzo wrażliwe na działanie promieni słonecznych, ale dlatego nie trzeba bynajmniej zabraniać dzieciom zdrowej zabawy na powietrzu i słońcu.

Krem i Olejek NIVEA

chronią przed niebezpiecznym i bolesnym oparzeniem słonecznym, gdyż zawierają Euceryt, środek w swych właściwościach najbardziej zbliżony do naturalnego tłuszczu skóry ludzkiej. Troskliwe mamusie nacierają ciatko swoich brzdączków kilka razy dziennie Kremem lub Olejkiem NIVEA. Ceny są dostępne dla wszystkich! Krem NIVEA od zł. 0,40 do 2,60 Olejek NIVEA od zł. 1,-- do 3,50

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach!

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu.



(Dokończenie ze str. 5-tej).

Przyznano Shirley na każdą część rysunku, a części tych jest cztery, 15 sekund. Shirley nie potrzebowała nawet ani trzeciej części tego czasu, żeby poprawnie zaznaczyć przedmioty. Potem rzekła:

— Miss Bartley, czy mogę coś powiedzieć?

— Oczywiście...

— Zdać mi się, że chłopczyk ten nie zda sobie sprawy z tego, co jest modne. Trzeba pójść do magazynu z ubraniami wytwórni filmowej, żeby znaleźć takie przestarzałe ubrania.

I Shirley roześmiała się.

ZADANIE Nr. 5.

Jest to „test rysunkowy“ z pomocą punktów.

— Trzeba porobić rysunki ściśle odpowiadające tym, jakie już są narysowane — rzekła miss Bartley. — Widzisz tutaj pierwszy: To mały, miłutki domek. Trzeba narysować taki sam na punktach znajdujących się obok niego.

Trzeba było uczynić to samo z 6 innymi rysunkami, na które składa się ten test. Shirley pomyliła się raz i zdawało się, że się rozplacze.

Na tem skończyły się próby, ale Shirley zażądała jeszcze innych, tak ją to bawiło. Spotkała się jednak z sprzeciwem miss Bartley i prof. Thomasa, którzy dodawali i porównywali swoje wyniki. Znaleźli oni, że punktacja Shirley osiągnęła cyfrę 32, wskazującą na mentalność przypisywaną 9 latom i 8 miesiącom i na iloczyn inteligencji w wysokości 155.

Prof. Thomas rzekł:

— Ależ to prawie genialne!

Ale matka Shirley zaprotestowała.

— Genialne? Nigdy w życiu! Nie chcę, by

moją córeczkę nazywano genjuszem. Wiem, że wcale taką nie jest. Jest inteligentna — dzięki Bogu — ale nie odznacza się wcale jakąś nadzwyczajnością, zace również Bogu dziękuję.

A oto poprawne odpowiedzi Shirley na zadania. Podajemy przy nich także błąd, jaki uczyniła, oraz instrukcje konieczne, żeby ustalić testy, określające rozwój mentalności i iloczyn inteligencji dla dzieci pomiędzy 5—8 rokiem życia.

Zadanie nr. 1 (obserwacje codzienne): Rys. 1. Zaznaczyć widelec, nóż i talerz. Rys. 2. Zaznaczyć orła, kaczkę, strusia, wróbla, pawia i łabędzia. Rys. 3. Zaznaczyć rower, lokomotywę, wózek, rolki, trójkołowy rower, auto i wóz. Aby postawić notę trzeba zliczyć ilość dobrych odpowiedzi, podzielić przez liczbę odpowiedzi złych i podzielić resztę przez 2. Nota Shirley: Dobrych odpowiedzi 17, złych 0, $17:0=17$, $17:2=8\frac{1}{2}$.

Zadanie nr. 2 (różnice estetyczne): Rys. 4. Zaznaczyć drugą lalkę. Rys. 5. Zaznaczyć pierwszego psa. Rys. 6. Zaznaczyć trzecie krzesło. Rys. 7. Zaznaczyć drugie drzewo. Rys. 8. Zaznaczyć trzecią piłkę. Rys. 9. Zaznaczyć pierwszego chłopca. Dla uzyskania noty trzeba dodać dobre odpowiedzi. Nota Shirley: wszystkie odpowiedzi dobre, więc nota wyniosła 6.

Zadanie nr. 3 (asocjacje): Rys. 10: nóż i widelec. Rys. 11: nitka i igła. Rys. 12: ptaszek i gniazdko. Rys. 13: piła i drążek (są to przybory do baseballu, bardzo popularnej gry w Ameryce). Rys. 14: dzbanek i szklanka. Rys. 15: trzewik i stopa. Aby uzyskać notę trzeba dodać poprawne odpowiedzi. Nota Shirley przy wszystkich odpowiedziach poprawnych: 6.

Zadanie nr. 4 (określenie rozmiarów):

Rys. 16: Zaznaczyć surducik środkowy, pierwszy beret, trzecią parę obuwia, środkową parę rękawiczek. Aby uzyskać notę dodać odpowiedzi poprawne. Nota Shirley: 4 przy wszystkich odpowiedziach poprawnych.

Zadanie nr. 5 (rysunki na punktach). Wszystkie rysunki powinny być identyczne z rysunkiem gotowym. Dla uzyskania noty trzeba policzyć rysunki poprawne. Shirley pomyliła się rysując okręciak. Inne rysunki wykonała dobrze. Nota: 7.

DEFINITYWNE NOTY ORAZ OZNACZENIE MENTALNOŚCI I ILOCZYNU INTELGENCJI:

OGÓLNA NOTA	MENTAL- NOŚĆ	OGÓLNA NOTA	MENTAL- NOŚĆ
5	4 lata 9 mies.	19	7 lat 7 mies.
6	4 " 11 "	20	7 " 10 "
7	5 " 1 "	21	8 " "
8	5 " 4 "	22	8 " 3 "
9	5 " 6 "	24	8 " 6 "
10	5 " 8 "	25	8 " 9 "
11	5 " 10 "	26	8 " 11 "
12	6 " 1 "	27	9 " 2 "
13	6 " 3 "	28	9 " 4 "
14	6 " 6 "	30	9 " 5 "
15	6 " 9 "	31	9 " 7 "
16	6 " 11 "	32	9 " 8 "
17	7 " 2 "	33	9 " 10 "
18	7 " 5 "		

Noty Shirley: Test 1 = $8\frac{1}{2}$, test 2 = 6, test 3 = 6, test 4 = 4, test 5 = 7, razem $31\frac{1}{2}$ zaokrąglone do 32. $32 = 9$ lat i 8 mies.

Iloczyn inteligencji: wyrazić wiek dziecka w miesiącach. Wyrzucić wiek dziecaka w miesiącach oznaczony przez powyższą tabelę, podzielić następnie wiek mentalności przez wiek istotny, a rezultat da iloczyn inteligencji dziecka.

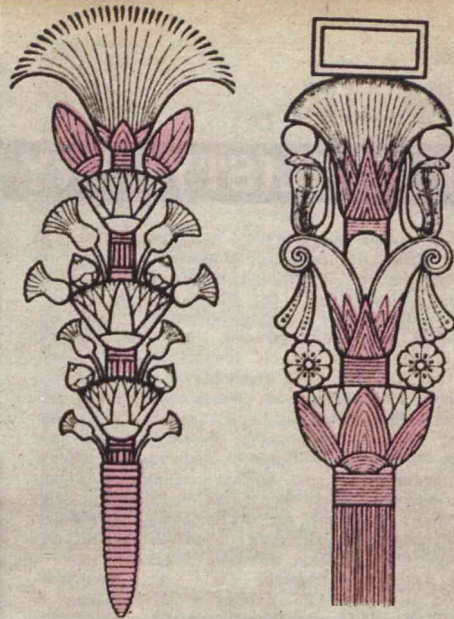
KWIAT LOTOSU

Na prawo: Stylizowana wiązanka kwiatów lotosu (na lewo) oraz liści papyrusu.

żach Nilu tworzyła gęste zarośla. Liście jej złożone przypominały postać piramidy, rozchylone zaś układały się w piękny bukiet.

Kwiaty lotosu, będące symbolem obfitości i dobrobytu, zdobiły domostwa tak biednych jak i bogatych i niejednokrotnie towarzyszyły zmarłym, ukryte w fałdach tkaniny, otulającej zabalsamowane ciało.

Właściwym lotosem egipskim, który stał się symbolem Nilu i związanego z nim dobrobytu, oraz był przedmiotem kultu religijnego — to lotos biały (*Nymphaea lotus*), spokrewniony blisko z piękną mieszkanką wód naszych stawów, tak zwaną lilją wodną, właściwym grzybieniem, czyli nenufarem.



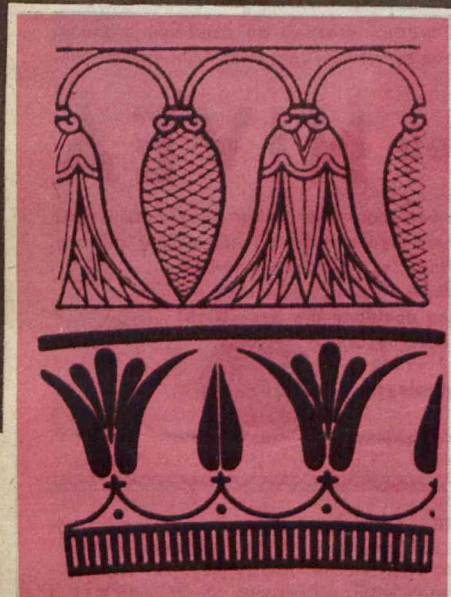
był za symbol zwycięstwa nad samym sobą.

Poza temi gatunkami właściwych lotosów, nazwą tą objęte zostały także inne rośliny nawet z nimi nie spokrewnione, będące krzewami, lub drzewami o jadalnych owocach.

Już Homer w *Odysei* wspomina o „lotofagach” — zjadaczach lotosu, ludzie, mieszkającym od najdawniejszych czasów na północnym wybrzeżu Libii. Podstawowym ich pożywieniem były owoce lotosu. Pochodziły one z krzewu *Zizyphus lotus*, zwanego w Arabii jujubą. Mięsiste i słodkie, o przyjemnym zapachu, służyły także do przyrządzania rodzaju wina owocowego. Według Homera, do tych gościnnych „lotosożerców” przybył Odysseusz wraz ze swymi towarzyszami, a słodycz owoców lotosu koła ich tęsknotę za ojczyzną i dawała zapomnienie. Stąd sąsiednia część wybrzeża Afryki miała uzyskać nazwę *Lotophagitis*.



Biały lotos (*Nymphaea lotus*) jest krewniakiem naszej lilji wodnej.



Greckie ornamenty opierały się na motywach kwiatu i liści lotosu.

Na spokojnych wodach górnego biegu Nilu unoszą się płaskie, szerokie liście, z pośród których na smukłych łodyżkach wychylają się śnieżno-białe lub niebieskie korony „świętego” kwiatu — lotosu. Niegdyś zdobiły one wszystkie wody Nilu, z czasem w miarę wzrastającej i rozszerzającej się kultury rolnej, zostały wyteplone i dziś występują już mniej licznie.

U starożytnych spotykamy wiele wzmianek o tym kwiecie, który od wieków owiany był tajemniczością i stał się przedmiotem legend oraz badań i dociekań uczonych.

Wielkim kultem cieszył się kwiat lotosu u starożytnych Egipcjan, którzy poświęcili go bogowi Ozirisowi — symbolowi błogostwionego Nilu oraz jego małżonce Izydzie. Głowy kamiennych posągów zdobiły kwiaty lotosu, które bogowie trzymali w wyciągniętych rękach. W świątyniach, w malarstwie i rzeźbie zajął kwiat lotosu poczesne miejsce. Wizerunki tego kwiatu, a w szczególności formy jego kielicha i pączki, zdobiły ściany świątyni jako malowidła Kapitela kolumn egipskich były wykończone ornamentem, którego powtarzający się motyw stanowiły kwiaty lotosu.

Prócz niego pojawiał się często ornament stylizowanych liści papyrusu (*Cyperus papyrus*), które trudno było na pierwszy rzut oka odróżnić od kwiatów lotosu. Papyrus był również rośliną wodną, która na wybrze-

Już Teofrast, grecki filozof i przyrodnik, pisze o tej roślinie, że kwiaty jej na nec zagłębiają się pod wodę tak, że trudno je zerwać. Skoro zaś dzień nadejdzie, wychylają się nad jej powierzchnię. Owoc tego lotosu był jadalny, a z nasion jego sporządzano mąkę na chleb. Tylko kapłanom owoc ten był wzbroniony.

Równie piękny, lotos niebieski (*Nymphaea coerulea*) mniej był rozpowszechniony od lotosu białego i nie miał takiego znaczenia jako roślina jadalna.

Podobnie, jak w Egipcie, przedmiotem kultu religijnego był lotos biały, związany z błogosiawionym Nilem, tak u Hindusów lotos indyjski (*Nelumbium speciosum*) o różowym kwiecie silnie pachnącym, będącym symbolem urodzajności, pozostawał w związku ze świętą rzeką Gangesem. To też piękna bogini Ganga, uosobienie tej rzeki, trzymała w rękach poświęcony jej kwiat lotosu.

Nasiona tego lotosu, tkwiace luźno w komorach zewnętrznych, na które dzielił się owoc, były jadalne. W późniejszych czasach lotos indyjski przedostał się do Egiptu, nie odegrał tam jednak ważniejszej roli; natomiast w starożytnym Rzymie zajął pewne miejsce w sztuce.

Według jednej z legend hinduskich, Brahma jako stwórca świata spoczywał na kwiecie lotosu, którego budowa symbolizowała nie miała przedstawiać ziemię, zrodzoną z wodnych odmętów. W Japonii uważany



Stylizowane lotosy spotyka się często na staroegipskich malowidłach.

Białe i niebieskie kwiaty tajemniczych lotosów egipskich, kołyszących się na wodach Nilu, lub różowe, unoszące się na falach Gangesu, związane z religią starożytnych Egipcjan i Hindusów, stanowią dzisiaj w krajach europejskich piękną ozdobę ogrodów botanicznych.

Dr. Z. M.

Poniżej: W Japonii widuje się jeziora, pokryte szczelnie kwitnącymi lotosami...



Romans królewski pani d'Orsonvillers.

JAN LAS

Ledwie słońce dotknęło szczytów wzgórz, pokrytych zielonym jeszcze winogradem, w Szmaragdowym Zamku zajaśniały światła stu kandelabrow, w strzelnicach wąskich, jak kocie oczy, migotać jeły czerwone połyski łuczyw, ujętych w żelazne pierścienie a z płaszczyzn murowanych podworców i ściegłych szczytów zębatach wieżyc buchnęły w niebo łuny płonącej smoły. Król Francji, dziedzic gallickiej fortuny i gallickiej, życiem radosnej fantazji, wznosił rzęście toasty na cześć utraconej niegdyś, odzyskanej Burgundji, płodnej w upojne wino i stokroć bardziej upajające kobiety. Chłopak, któremu mienie całe zrabowało wczoraj żołdactwo, którego woły zagnali dziś na rzeź pańscy trabanci, wychylał się trwożnie z ruin spalonej chaty i jak zwierz dziki, wężący niebezpieczeństwo w każdym chrobocie niedogastego jeszcze zgłiszcza, patrzył wielkimi, przesadnemi oczyma w daleki zwid promiennego grodu, kędy wstawało zpowrotem zaszło przed chwilą słońce.

W wielkiej, sklepionej komnacie o oknach rozwartych, za któremi stały się mętniejszą, zblękitnioną szarżyzny falistych łanów, za stołem szerokim, podpartym w rogach przez rzeźbione w drzewie, symboliczne postacie — siedział król Franciszek Pierwszy. Przed nim puhar złoty, tłoczony w orszak bakchiczny sprężystych ciał, splatających się w miłosnym uścisku. W puharze wino czerwone, jak wargi kobiece, pienne i mocne, jak wezbrany strumień królewskiej żądy.

Naprzeciw, na tle łyskliwych ramion świecznika-meluzyny — pani d'Orsonvillers. Nachyliła się w stronę dostojnego gościa.

Palce, podnoszące szeroki dzban, drżały widocznie. Kilka kropel ominęło brzeg królewskiej czaszy i spłynęło wolno wdół, po złotistej płaskorzeźbie Amora. Ciężki, szeroki rękaw fiołkowej sukni osunął się, odsłaniając ramię jędrne, gładkie, jak z kości słoniowej toczone. Król powiódł wzrokiem wzdłuż wolno spływających kropel, podniósł źrenice olśnione niespodzianem zjawiskiem ręki i przesunął je wzdłuż długich, opierścienionych palców, delikatnych, wąskich kostek. Ku ledwie widzialnym smugom zielonych żyłek, biegnących ukrytym szlakiem od miękko zaokrąglonego łokcia w górę. Pochwycił parę złotych promieni w granatowych zacieniaczach pach.

Czyż Pani Venus, z pian morskich zrodzona, wyciągała doń upojne swe ręce? Czekając przedługo w Zamku Szmaragdowym na rycerza-zdobycę zaczarowana księżniczka, la Belle au Bois Dormant?

Zniknęło szare zmęczenie dni spędzonych na koniu, w pogoni za umykającymi chorągwią hiszpańskiej jazdy i ciężkich niemieckich lancknechtów. Upał krwi, rozżarzonej winem, podszedł do serca i piekił i szarpał.

Wzdrygnął się król. Złudzenie, czy prawda? Czarne, ponure oczy pana d'Orsonvillers patrzyły nań przenikliwie, jakby chciały z głębi jego duszy wyrwać myśl, która w niej dopiero kiełkowała.

Król namarszczył czoło. Odrzucił łokciem błazna, wywodzącego mu nad uchem wrzaskliwe facecje, kazał lutnistom, czekającym na skinienie z instrumentami na kolanach,

NOVELA

uderzyć w struny i porwał oburącz do ust kielich wypelniony po brzegi.

Zahuczały okrzyki uczujących. Brodaci dowódcy najemnych wojsk, którym pół życia zeszło na walkach i gwałtach, rzucali roześmianym dworkom niedwuznaczne żarty, radując się z zarumienionych aż po białe fałdy krez twarzy i przyklaskując odpowiedziom sprawnym, dwornym, choć przez wzgląd na wstyd niewieści oględniejszym. Biły strugi basowych śmiechów, jak salwy muszkietów, zmieszane z szczękiem kielichów i trzeszczeniem długich, rzezaných ław. Niejedną kibić ciasno opiętą przycisnęło do połocistego kaftana mocne ramię rycerza, niejedną nóżka, ukryta w fałdach ciężkich atlasowych sukien, spoczęła nieznacznie na kolanach brodatego sąsiada.

Ale najwięcej niewieściego śmiechu i świergotu było tam, gdzie u końca stołu siedział mistrz Clément Marot. Niezrównany — bo był poeta królewski żartownisiem, a poprzedzała go sława niezliczonych zwycięstw w turniejach Amora, w których niezawodną bronią była mu nie gładkość oblicza, ani żarliwa w miłowaniu młodość, ale słowa giętkie, opasujące serce kobiece czarem równym w siłę miłosnemu napojowi.

Dziś Marotowi nie kleiła się rozmowa. Niespokojny był. Raz, drugi zukosa zerknął na króla, zmarszczył na chwilę czoło, w kącikach ust zadrgał ledwie widoczny, rozumny półśmieszek — i znów w prawo i w lewo rzucał dowcipy pryskające, jak ognie sztuczne, mądre a łaskotliwe, rozpasane a pełne galanterji i fantazji.

Król nie spuszczał z oka pani. Siedziała

PIĘKNO skóry nie kończy się u ramion

Piękne kobiety wiedzą, że prawdziwe piękno — to piękno całego ciała.

Istnieje prosty sposób, aby skóra Twoja zachowała młodzieńczą świeżość i delikatność. Nietylko Twoja twarz, szyja i ręce — gdyż piękna musisz być cała — Twoje całe ciało powinno być delikatne i powabne. Dwa razy dziennie masuj ciało ciepłą pianą mydła Palmolive i pozwól jej przeniknąć głęboko, celem dokładnego oczyszczenia por. Następnie spłóćz mydło, najprzód ciepłą, a następnie zimną wodą. Gdy się kąpiesz, używaj również mydła Palmolive. Szybko zdobędziesz „od stóp do głów“ tę „cerę Palmolive“, tak świeżą i delikatną, jak cera dziecka... Tajemnicą mydła Palmolive jest sekret słynnej mieszaniny olejków owoców palmowych i oliwkowych. Olejek oliwkowy, znany w całym świecie środek do masażu, „topnieje“ przy temperaturze ciała, przenika łagodnie pory skóry, nie drażniąc ich. Zaczynaj od dzisiaj używać mydła Palmolive, a w ciągu kilku tygodni spostrzeżesz sama rezultaty: delikatną i elastyczną skórę, zabezpieczoną przed zmarszczkami i skazami — będziesz znowu piękna i młodzieńczo czarująca.

Cały świat podziwiał tę „dziewczęcą cerę Palmolive“



mileżąca, dumna, z oczyma zakrytymi kotarą
rzes, z pod których tryskały czasem błękitne
ogie, jak ciche w noc letnią łyskania. Na
falującej pod suknią piersi skrzył się i gwałt
naprzemian wielki diament, oprawny w
kształt łap sepih.

Każdy jej ruch, gest w kierunku niemej,
szywanej służby, uderzał ożogiem jego roz-
paloną chuć, rzucał w serce i twarz stru-
mieniem rozszalałej krwi

— Pieśni!!! — rzucił w stronę grajków.

Błazen usłużny porwał lutnię i głosem
ciężkim, jak najpiskliwsza fletnia, a żało-
śliwie śmiesznym, jął wywodzić śpiew do
słów niesławnie zmarłego mistrza Villona:

Zwodna miłości, cierpieniem zbyt droga¹⁾,
Okrutna w skutku, w słodyczy obłudna;
Miłości twardsza, niżli stal złowroga;
Mogę cię nazwać, morderczyni cudna;
Serca biednego ty śmiertelny czarze,
Pycho sekretne i wszystkim jednaka;
Oczy okrutne! Czyż ludzkość nie każe
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka?

Przyklasnęło grono. Dworki potrząsnęły
główkami z figlarnym uśmiechem i nuż twa-
rze ku sobie pochylać a szeptać z chichotem
ciche słówka, a nieznacznie pozierać na ry-
cerzy. Nawet pani rozchmurzyła się.

— Miłość twardsza, niżli stal złowroga!
Jako twa miłość, królu, do Burgundji!

W onej chwili pojął król, iż kraj, o który
tylkoć walczył i który zdobył po latach
kłeski, przez jej usta składa laur na jego
czoło.

— Moja będzie Burgundja — pomyślał —
skoro ciebie dobędę; jeśli nie, o nocne wal-
czyłem przywidzenia, co przed światłem
pierzchają.

A śpiewak wiódł dalej swoją pieśń nito
śmieszną nito smutną:

Lepiejbych czynił, szukając pomocy
Indziej, w przystani jakiejś bardziej łubej;
Nie mnie nie zdoła wybawić z twej mocy,
Trzeba mi pchać się sromotnie do zguby;
Ejże, Mężczyzna, czy też dziecko ze mnie?
I cóż śląd? Zginę, skoro wola taka...
Choć litość radzi, niestety daremnie,
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka.

— Jako nas wspomógł mąż pani, szlache-
tny baron d'Orsonvillers, w zdobywaniu u-
miłowanej i nadal, jak tuszę, wspomagać
będzie.

Pani pobladła nagle i oczy jej pobiegły ku
królewskiemu krzesłu z wyrazem domyślnie-
go strachu. Lecz władca Francji wznosił
z uśmiechem kielich w stronę barona, a ten
pochylił się z twarzą radosną, choć zakłopot-
aną:

— Nie tej słabej dłoni, ani tej skromnej
głowie, do hełmu raczej niż do rady zdatnej,
chełpić się, iż kraj nasz radosny królowi pod
nogi rzuciła. O! w murach Szmaragdowego
Zamku, który ciebie, Panie, z tęsknotą wy-
glądał, a teraz w ścianach swoich gości, drze-
mie tajń twojej władzy nad Burgundją.
A jakoś mnie pieczę nad nim powierzyć ra-
czył, tako ci podług sił służę i w ręce twe
w każdej chwili władzę tę złożyć-em gotów

Zaśmiał się król szeroko, a komnaty skle-
pione pobrzmiały; kielich królewski szcze-
knął o puhar barona i w uszy pijących wsa-
czać się jęły znów na inny ton nastrojone
słowa piosenki:

Przyjdzie ta chwila, kiedy czas zbyt skory
Pożółci, zmarszczy twe nadobne kwiecie;
Śmiałybych się, gdybych doczekał tej pory.
Ba, nie! naówczas — jeśli żyw na świecie —
Staruchem będę, ty maskarą podłg.
Owoć goń zdrowo: gdyś mnie leda jaka,
Bądź lepsza innym, i mniej to za godło,
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka.

Po twarzy Pani przeplynał ledwie widocz-
ny rumieniec. Drobne, czerwone usta zwarły
się z figlarną przekorą.

Błazen dostrzegł na czołe pańskim zbie-
rającą się chmurę, więc nie zwlekając, brzą-
knął w struny i śpiesznie kończył:

Królu, ty kochasz; wraz bierze mnie twoga,
Iż krzywem okiem spojrzysz na cherlaka:
Lecz zacna dusza powinna, prze Boga,
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka.

Lutnia potoczyła się po kamiennej po-
sadzce. Śmieszny ukłon, dwa skoki i truba-
dur w dzwonekowej czapeczce znikł za ko-
tarą.

Wtedy z ust pani d'Orsonvillers wyszły
słowa dźwięczące piękniej od zaczarowanej
fletni leśnej:

— Pomnij, panie, iż ty nie jesteś Villo-
nem i tobie zestarzeć się nie przyjdzie w da-
remnych wzdychaniach do umiłowanej.

Król zerwał się zza stołu.

— Jako żywo! Po raz ostatni powstało we
mnie wspomnienie pawijskiej kłeski. Zdobę-
dę, lub przyjdzie mi tu koronę złożyć
wraz z życiem za ciebie... (tu ciszej, z oczy-
ma wbitemi w panią d'Orsonvillers)... Bur-
gundjo!

— o —

Gdy wiodła go w gościnną komnatę, po-
przedzona przez dwunastu paziów czerw-
nych z świecznikami w dłoniach i schylała
się nisko w dwornym, poezjalnym ukłonie,
spytał cicho westchnieniem, czy szeptem:

— Jakoż, jakoż ciebie dobędę, Burgundjo?

Natenczas odparła również cicho, wolno,
spokojnie, z ręką przyciśniętą do bijącego
serca:

— Jako ci rzekł pan i mąż mój, królu.
W murach Szmaragdowego Zamku, który
ciebie z tęsknotą wyglądał, drzemie tajń two-
jej władzy nad Burgundją.

— o —

Skoro tylko hejnał poranny odegrały fan-
fary na szczycie donjon'u, a w chłodnym
wietrze rozwinęły się u wieżyc zamku sztand-
ary, pan d'Orsonvillers wywiódł króla z ka-
plicy, by własnymi, dostojnymi oczyma obej-
rzał Castel d'Émeraude, tak niedawno przy-
wrócony jego miłościwemu panowaniu.

Szli wzdłuż murów, pozdrawiani przez
chrzęszczące muszkietami strażę, obok pa-
rapetów, strzelnic i narożników. Wstępo-
wali do wież mądrze w załamaniach umiesz-
czonych, schodzili krętymi, wilgotnymi sto-
pniami aż tam, gdzie słychać było za mu-
rem lekki chłopot wody w opleśniałej fosie.
Otwierali żelazem kute, w niszach zatajone
furtki wypadowe i wrokiem śledzili tajemne
schody, kute w prostopadłej ścianie skały,
których nie doszedłszy najbystrzejsze oko
wroga Patrzyli w dal, gdzie w całunie per-
łowych mgieł rannych leżała uśpiona bratnia
Franche-Comté, którą dotychczas tłoczyły
stopy potężnego Habsburga.

— Jakoż ci się odwiedzicę, rycerzu —
rzekł król — za wierne usługi? Nie zamek
jeden, chociażby Szmaragdowy, nie te pola
i winnice, bo czemuż one są wobec twych
prac, ale Burgundja cała, jeśli Fortuna nie
zmieni swego niestałego lotu, nam i tobie
się dostanie.

Uchylił czoła dumny wasal.

— Zdobyłem ją, królu i bronić będę, pó-
ki tchu w piersiach i mocy w ramionach,
ale tyś rozdawca łask wszelakich. Jeśli
władztwo nad nią dać mi raczysz, stać bę-
dę zawsze na twe posługi.

Uśmiechnął się pan i ujął rycerza łask-
wie pod ramię, bowiem już kroczyli krąż-
gankiem ku mieszkalnym komnatom.

Nagle zatrzymał się. Przez chytrą twarz
jego płomien przeszedł. Na ścianie dojrzał
malowidło jakiegoś niepośledniego, zda się,
pędzla, a świeże jeszcze, bowiem barwy mia-
ły soczysty, pełny blask.

Z pałacowego krążganku brodacz jakiś
w koronie spozierał na kobietę białą, jak
mięszszonego wonnego owocu, wychodzącą z ka-
pieli. Czarne niewolnice na kleczkach otu-
lały jej nogi w obłoczne, jedwabiste płótna.
Złote warkoczki opadały na delikatną linję
ramion, wzdłuż żyłych, pełnych piersi,
kończąc się aż gdzieś u łęku spadzistych
biodr drogocennem, szafirowem wiązaniem.
Też same oczy, też same nozdrza lekko wy-
dęte, zda się przeźrocyste, i ramię, ramię
łowczyni Diany, napinające łuk, znane, upra-
gnione ramię i ręka o długich, opierścienio-
nych palcach, wąskich kostkach i ledwie wi-
docznych smugach zielonawych żyłek, bie-
gnących od łokcia w górę.

Wpatrzył się król w czarowny portret pa-
ni d'Orsonvillers i choć burzę krwi czuł w
piersi, udał jenó zdziwione wielkie z niespo-
dzianego zjawienia się tak pięknego dzieła.
Wspomniał sędziwego mistrza Lionarda,
zmarłego w zamku królewskim Clos-Lucé
d'Amboise i chwalać dzieła jasnej włoskiej
sztuki, jął pytać wolno, ostrożnie.

Baron opowiadał, jak to w zimę zeszedł,
w pół dnia drogi od zamku, znaleziono na
śniegu napółżywego malarza Włocha, ran-
nego w walce z łotrzykami, którzy pozabawili
go mienia i towarzyszy. Pani oddała go
dworkom swoim w opiekę. Chorzał do wio-
sny. Ale skoro słowiki w zamkowym parku
grać zaczęły, obudził się do życia, śpiewać
jął damom, śpiewać słodkie piosenki w
swoim cukrowym języku, a na ścianie tej
w podzięce namalował obraz...

Tu przerwał. Widać nie zamierzał koń-
czyć. Klasnął w ręce. Podbiegli paziowie
i król ruszyć musiał do komnat z pytaniem
na ustach niewyrażonem, co by ten obraz
miał znaczyć.

— o —

Ale w południe przechadzał się raz jeszcze
krążgankiem, a obok niego szedł Marot,
czytając miłosną balladę swego pióra, którą
król postać chciał tajemnie na zwiniętym
pergaminie umiłowanej pani.

Na dziedzińcu zamkowym ćwiczył się od-
dział w żelazo zakutego żołnierstwa.

Skoro mijali obraz i król zawist na nim
łakomym wzrokiem, domyślny poeta spoj-
rzał w oczy pańskie, skłonił się nisko i czy-
niać szeroki gest ku malowidłu, deklamować
jął wolno i cicho:

Z pałacu swego Dawid-król
O wczesnym wyjrzał świcie
I patrzył w dom, gdzie Urjasz-wódz
Swą żonę chował skrycie.
I dojrzał, jak w kryształ wód
Cudowne myła ciało.
Pożądał jej więc Dawid-król
I posiąść pragnął śmiało.

— Brawo! Improvisatore! — przyklasnął
pan ze śmiechem, ale w głosie jego znać by-
ło napiętą ciekawość i niepokój, podczas
gdy poeta cedził rymy coraz wolniej i do-
bitniej, mrużąc złośliwie jedno oko:

A więc na wojnę poszedł wódz
Z króla, swego pana.
Królowi wnet zgoiła się
Nieznosna w sercu rana.
Zwyciężył wódz i kędyś legł
Za sprawę króla swego,
A Dawid-król radował się
Z zwycięstwa podwójnego.

Władca Francji ujął się oburącz pod boki
i śmiał się, aż chrzęścił złoty łańcuch zwisa-
jący z jego szyi, bo oto zrozumiał, że speł-
niły się słowa pani d'Orsonvillers i Zamek
Szmaragdowy dawał mu klucz do swej ta-
jemnicy.

O królu mój! Ty kochasz się,
Śni ci się pani hoża.
Pomnij! Dawida potem też
Spotkała kara Boża.

¹⁾ Według tłum. Boya, Villon: Wielki Testament
Ballada Willona dla swej miłości.

Ostatnią zwrotkę ballady zagłuszył okrzyk dziesiątka żołnierskich gardzieli. Oddział, ćwiczący na dziedzińcu zamkowym oddawał honory swemu wesołemu władcy.

Nazajutrz, skoro świt, pan d'Orsonvillers na czele oddziału rycerzy ruszył na rozkaz króla tępić bandy hiszpańskich rozbitków, włóczące się po kraju.

— Moją będzie Burgundja! — wołał król, przybierając płaszcz czarny i maskę i udał się o zmierzchu do komnat pani d'Orsonvillers, zostawiając u drzwi na straży wierne go Marota.

Jak ją zdobył, snadnie dowiedzieć się tego można z historii. Dość, jeśli wspomnim, że mistrz Marot w lat parę, w tajemnicy rzecz całą przyjaciółom opowiadając, przyznać musiał, iż król nie odniósł świetniejszego zwycięstwa i nigdy nagrodą za nie nie była piękniejsza zdobycz.

Zresztą...

— Moją jest Burgundja! — wołał król nazajutrz, urządzając w zamku wspaniałe turnieje. Toż samo wołał, gdy w parę dni później nadszedł pięć pieczęci zamknięty list z wieścią o pogromie wojsk walczących przeciw cesarzowi w Lombardji pod wodzą pana Lautreca. Toż samo powtarzał, gdy wracać jęły niedobitki oddziału pana d'Orsonvillers, który rozgromiony został przez armję zmiierzającą na Szmaragdowy Zamek.

A rycerza samego, wracającego z raną ciężką i cięższą jeszcze obawą przed królewskim gniewem, przyjął łaskawie i obdarzył hojnie, mówiąc:

— Przez pamięć naszej kochanej małżonki w Paryżu, nigdy nie straci w oczach naszych łaski rycerz, któremu Fortuna dobroci swej poskąpiła. I nam wszakże przeciwne

jej koło na lat dziesiątek kraj ten odebrało, a przecie wróciliśmy doń i naszą jest Burgundja i naszą będzie. Bronić jej postanowiliśmy tu, w Szmaragdowym Zamku, a ty, boć przecie godniejszego do tej ciężkiej posługi nigdzie nie znajdziemy, rusz, nie zwlekając, do stolicy naszej, a przywiedź nam odsiecz! Tuszę, że z poselstwa tego dobrze się sprawisz, bo w zastaw twego posłuszeństwa zatrzymujemy ci tu małżonkę, od której piękniejszej i bardziej miłowania godnej w Francji, ba, w świecie całym, nie znajdziesz. A jakoż wszelkie nieszczęście z szczęściem idzie w parze, los twój przekonał mnie snadnie, jaką miłością Burgundja do mnie pała i do jakich posług dla swego władcy jest zdolna.

KONIEC.

NASZA NOWA ANKIETA

KOGO NAZYWAM 100% MĘŻCZYZNĄ?

VIII. Artystka dramatyczna — Zofja Lindorfówna.

Co myśli o stuprocentowym mężczyźnie pensjonarka, uczennica siódmej klasy gimnazjalnej? Too pytanie wbiło mi się klinem w program mych wywiadów na temat nowej ankiety „ASA”. Bo mówiły kobiety różnych zawodów: Niechże się wypowie kobieta jeszcze bez zawodu, conajwyżej z jednym, tym pierwszym zawodem... miłośnym! Ale jak odnaleźć pensjonarkę siedemnastoletnią? Może przez... dyrektkę któregoś z gimnazjów żeńskich? Zwrócić się poprostu z prośbą o wskazanie uczennicy najbardziej... wykształconej?... Nie! To pachnie konferencją nauczycielską i „pałą” z obyczajów!

Znalazłem jednak uczennicę 7-mej klasy gimnazjalnej, do której drogę miałem otwartą. Tą pensjonarką jest — znana i urocza artystka scen warszawskich — p. Zofja Lindorfówna. Najpopularniejsza obecnie pensjonarka Warszawy. P. Lindorfówna gra w chwili obecnej główną rolę 17-to letniego dziewczątka w komedji „Nieusprawiedliwiona godzina” w Teatrze Letnim. Znakomitej artystce towarzyszy cała „klasa” — kilkanaście statystek, którymi są „autentyczne” 17-to letnie panienki. I naprawdę P. Lindorfówna gra tak „dziewczęczo”, wygląda tak młodo, iż trudno uwierzyć, iż artystka nie ma owych siedemnastu lat w istocie. W tem miejscu przepraszam stokrotnie p. Lindorfównę, iż wogóle na temat Jej lat zabieram głos. O latach kobiety nie mówi się, choćby nawet ich miała niewiele ponad dwadzieścia.

— Droga, mała Lili! — zaczynam wywiad — (Zofja Lindorfówna odtwarza we wspomnianej sztuce rolę Lili Jaeger) nie przyszedłem do pani jako do aktorki, lecz jako do Lili, do ledwo dorosłego dziewczęcia. Niech pani na chwilę jeszcze nie wychodzi ze swej wspaniałej roli i odpowie mi na pytania tak, jakby mała Lili mówiła na scenie! Czy dobrze?

— Dobrze, będę mówiła jako Lili — odpowiada, śmiejąc się artystka.

— Chodzi o sprawę bardzo poważną. O mężczyzn!...

„Lili” robi wielce zakłopotaną minę:

— O mężczyzn? Cóż taka postrzelona pensjonarka może o tem powiedzieć? Przecież to są tematy niedozwolone!!! Nie znam się na tem, nie mam pojęcia, jaki powinien być mężczyzna stuprocentowy!

Teraz skolei ja czuję się zakłopotana. Istotnie poruszyłem temat zbyt „niedozwolony”.

— No ale mała Lili może mi chyba powiedzieć, tak poprostu, kto przedewszystkiem małej Lili się podoba?

— Ach! Moi profesorzy! A pół klasy kocha się nietylko w profesorach, ale i w księdzu katechecie!

— Więc pierwsi stuprocentowcy w życiu kobiety — to profesor gimnazjalny i ksiądz — wyciągam logiczny wniosek.

Na prawo: Zofja Lindorfówna w roli Lili Jaeger w komedji „Nieusprawiedliwiona godzina”.

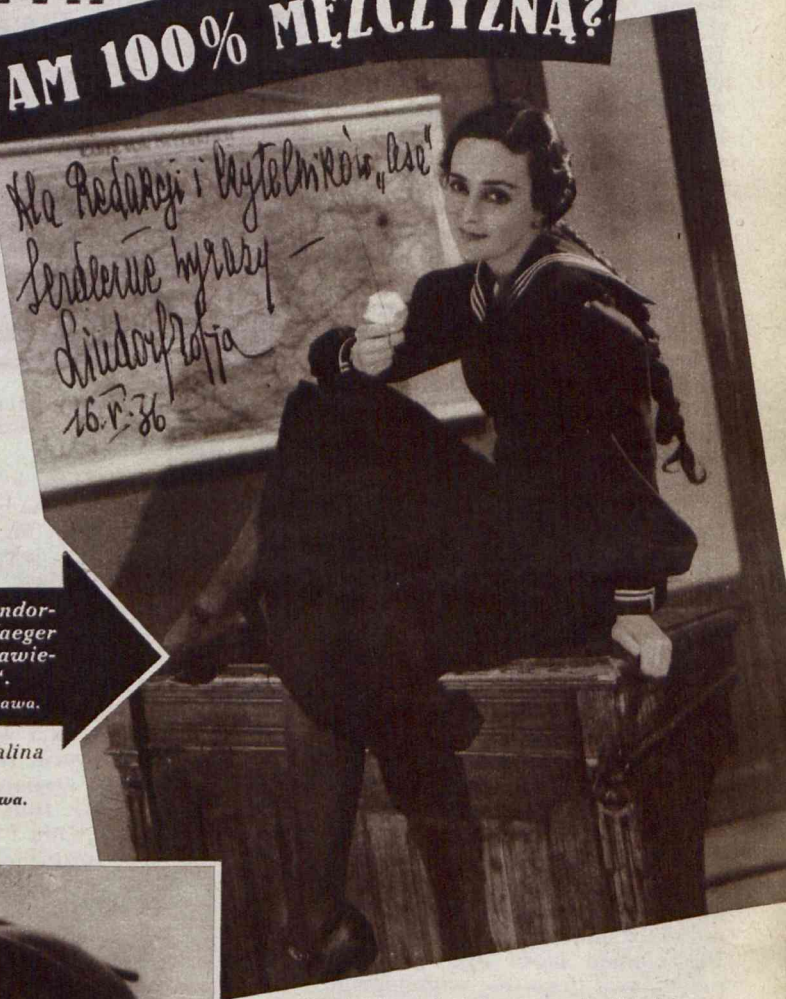
Fot. Malarski — Warszawa.

Poniżej: Fotografka Halina Skowrońska.

Fot. „Raphael” — Warszawa.



*Ala Redakcji i Dyktanta „asa”
Lindorfówna
16. V. 36*



— No tak! — śmieje się p. Zofja Lindorf — jeśli chodzi jednak o mnie, z całym naciskiem zaznaczam, iż nigdy się nie kochałam w swoich nauczycielach. Od dziecka miałam dobry gust!

— Jeśli nie w którymś ze swych nauczycieli, to w kimże w takim razie zakochała się pani po raz pierwszy? — pytam odważnie.

— W pierwszym mężczyźnie stuprocentowym którego poznałam. Zresztą w pierwszym i jedynym. W mym mężu!

Przedziwnie spleta się czasem życie i scena. I mała Lili, i jej doskonała odtwórczyni przeżyły tę samą pierwszą miłość. Wielką i jedyną miłość — która prowadzi na ślubny kobierzec.

Cóż wobec świętości prawdziwej, pierwszej miłości kobiety znaczą jakieś problemy stuprocentowości u tych, których kobieta kocha?...

(Dokończenie na str. 18).

G. K. CHESTERTON

Dnia 14 b. m., po krótkiej chorobie, zmarł w Beaconsfield w pobliżu Londynu, znakomity pisarz i publicysta angielski Gilbert Keith Chesterton, znany bliżej i naszemu społeczeństwu z okazji niedawnego (1927 r.) pobytu w Polsce.

Podobnie, jak szereg największych powieściopisarzy współczesnych, G. K. Chesterton rozpoczął swą działalność literacką od dziennikarstwa. Dziennikarstwu pozostał też wierny aż do ostatnich miesięcy swego życia, propagując stale idee sprawiedliwości i oderwania się od materialistycznych poglądów na świat i ludzi. Z natury był filozofem i analitykiem, pracą dziennikarską uważał jednak za najlepszy środek urabiania ogółu w kierunku społecznym. W istocie, zapatrywania jego na problemy społeczne były, przy całym dziwactwie romantycznych naleciałości i kultu średniowiecza, mawskroś oryginalne. Nie dał się uwieść błyskotliwym hasłem żadnego z współczesnych demagogów, ale głosił oparcie się, w walce o dobra doczesne, na wskazaniach encyklik papieskich, jako jedyne bezinteresownych. „Któż z nas nie jest dziś katolikiem?“, wołał na zebraniach i nie wahał się podkreślać swej wiary w wyższość katolickiej religii przy każdej sposobności. Słusznie też uchodził w społeczeństwie angielskim przede wszystkim za pisarza katolickiego. Cecha ta zbliżyła go już dawno do Polaków, których rozumiał, jak nikt może z jego ziomków, i których był zawsze szczerym przyjacielem. Dawał temu wyraz niejednokrotnie i w dziedzinie popularyzacji imienia Polski w Wielkiej Brytanii uczynił bardzo wiele, dzięki entuzjazmowi, z jakim się do niej odnosił. Przykładem może być pełna zapału przedmowa jego do angielskiego wydania „Nieboskiej Komedji“, Krasinśkiego.

Odzwierciedleniem społecznej działalności Chestertona są wydane w r. 1905 szkice jego p. t. „Heretycy“, w których nie tai swych szczerych, katolickich przekonań oraz ogłoszony w r. 1910 zbiór artykułów n. t. „Dla czego źle się dzieje na świecie“, poświęconych najżywotniejszym w owym czasie w Anglii zagadnieniom, jak walce o równouprawnienie kobiet oraz o reformę wychowania.

W Polsce był Chesterton przed wojną prawie nieznany, a wydanie głośnej jego powieści p. t. „Człowiek, który był czwartkiem“ w przekładzie Rzymowskiego (1914 r.) wywołało rozbieżne zdania. Książki tej nie można



Wybitny pisarz angielski G. K. Chesterton, znany ze swoich katolickich poglądów.

było uważać za wyłącznie sensacyjną, jakkolwiek posiadała wszelkie cechy dobrej powieści tego typu. Najcenniejszymi kartami jej są bowiem ustępy raczej groteskowe. Ta niezwykła kontrastowość, ten paradoksalny humor, który przemawia do wyobraźni czytelnika właśnie w tej powieści jest jedną z najistotniejszych cech twórczości powieściopisarskiej Chestertona. Uwydatniła się ona i w przeróbce scenicznej tego utworu, znanej w Krakowie z występów zespołu lwowskich artystów (1934 r.). Inne powieści zmarłego autora np. „Kula i krzyż“, poruszająca problemy religijne, „Latająca gospoda“ oraz „Napoleon z Nottinghamu“ cieszyły się, także i w Polsce, znacznie mniejszym powodzeniem. Za najwybitniejszy utwór Chestertona, a w każdym razie dzieło, będące najlepszym odzwierciedleniem jego idei uważają powszechnie „Żywego człowieka“.

Z okazji przyjazdu Chestertona do Polski, w której bawił przed ośmiu laty, jako gość polskiego Penclubu, zwrócono u nas uwagę na ten dział jego twórczości, który pozyskał mu w pewnych kołach wielką sławę, tj. na nowele kryminalne. W istocie, Chesterton, jak wielu najznakomitszych angielskich literatów, zajmował się aż do ostatnich lat powieściami kryminalnymi, stwarzając w tej dziedzinie zupełnie oryginalną postać Ojca Browna, księdza katolickiego, który dzięki znajomości duszy ludzkiej oraz wnikaniiu w pobudki i motywy postępowania osób działających, rozwiązuje najtrudniejsze i najtragiczniejsze zagad-

ki. Cykl nowel kryminalnych Chestertona, zapoczątkowany w roku 1911 „Niewinnością Ojca Browna“, postawił go w rzędzie najznakomitszych przedstawicieli powieści tego typu, jakkolwiek nowelki te różnią się w pewnej mierze od innych popularnych nowel sensacyjnych. Cechuje je bowiem wyłącznie „akcja wewnętrzna“, dzięki której rozwiązanie tych literackich zagadek nie wymaga tak często spotykanych u innych autorów jaskrawych efektów i nieumotywowanych epizodów. Są to sensacje raczej z tytułów, niż z treści, gdyż niektóre z poruszonych w nich problemów są zagadnieniami ogólnoludzkimi i zrozumienie ich wymaga, jak mówi Ojciec Brown, tylko odpowiedniego „podejścia“. Nie ulega jednak wątpliwości, że „Przygody Ojca Browna“ są dzięki ich sensacyjnej treści najlepiej znanym dziełem Chestertona w Polsce i zagranicą.

Utwory dramatyczne Chestertona („Magik“, „Czary“) nie cieszyły się nigdzie większym powodzeniem, może ze względu na nieodpowiedni wybór tematów, interesujących tylko pewne sfery. Mniej znanymi są również jego poezje, utrzymane w duchu katolickim („Poematy“ 1915) oraz utwory symboliczne w rodzaju „Ballady o białym koniu“.

Dużą wartość dydaktyczną posiadają natomiast jego monografie, poświęcone wybitnym pisarzom angielskim i obcym (Tolstoj), z których największą poczytnością cieszy się do dzisiaj praca o Karolu Dickensie.

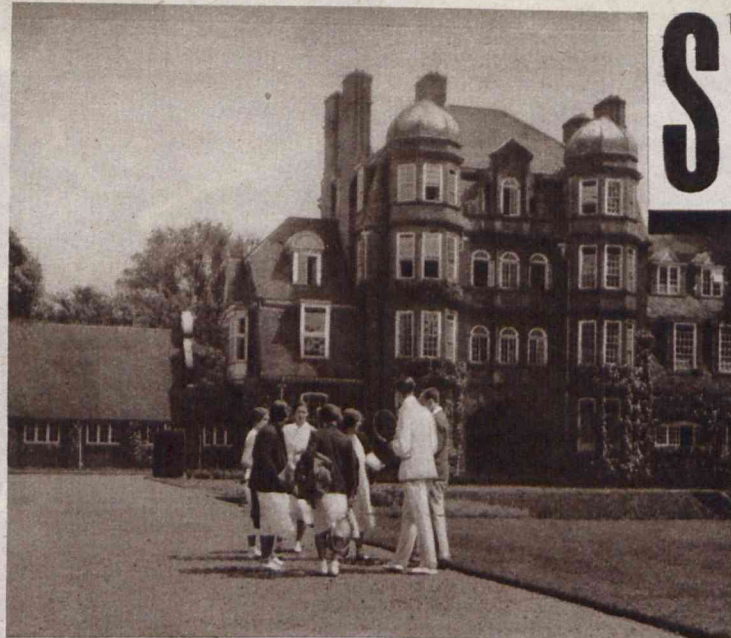
Chesterton jest postacią wśród angielskich powieściopisarzy niezwykłą. Nie był on ani konserwatystą, jak Hardy, ani imperjalistą, jak Kipling, ani nowatorem, jak Conan Doyle. Nie szukał on szczęścia w drodze wiary w przemianę dusz, jak Haggard Rider lub dalszego interesowania się ziemskimi przejściami, jak autor Sherlocka Holmesa. Wychowany w społeczeństwie anglikańskim, materialistycznym i strzegącym zadróżnie własnych zapatrywań, zdobył się jednak na przekonanie, jak pokrewny mu pod pewnymi względami R. H. Benson, że osiągnięcie szczęścia i spokoju na tej ziemi jest niemożliwością bez uznania podstawowych zasad, jakie głosi Kościół katolicki. I pod tym względem jest Chesterton w rzędzie współczesnych wielkości literackich zjawiskiem prawie że wyjątkowym.

Ogromna oryginalność fabuły w dziełach Chestertona, upodobanie w słowach, jeżeli nie słownych paradoksach, a przede wszystkim wysoce charakterystyczny sposób ujmowania poważnych zagadnień w formie satyrycznej, zapewniają zmarłemu pisarzowi poważne miejsce w literaturze europejskiej.

W. de Riche.



STUDENTKI



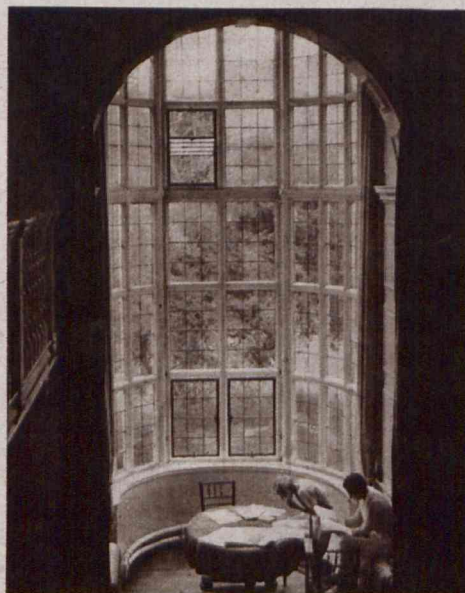
NEWNHAM-COLLEGE

Wielką oryginalność charakteru i zupełną odrębność pojęć w porównaniu z innymi narodami zawdzięczają Angliki nie tylko swemu wyspiarskiemu położeniu, ale w równej co najmniej mierze swym szkołom. Grubo by się jednak ten mylił, kto by twierdził, że szkoła angielska postawiona jest na „współczesnym” poziomie, lub była nią kiedykolwiek. Angliki, konserwatyści nie tylko z upodobania, ale również z obrachowania, nie hołdowali nigdy nowinkarstwu. Dostatecznie liczne powieści Dickensa, w których tak ostro a złośliwie krytykuje stosunki panujące w szkołach angielskich, przypominających w jego czasach średniowieczne nieomal zakłady naukowe. Anglik myśli powoli, ale solidnie i dopiero wtedy wprowadza jakąś nowość, skoro inne narody wypróbowały ją dostatecznie, gdy natomiast się na niej sparzyły, obce doświadczenie chroni go od niewczesnych eksperymentów. Jeżeli Jan Wolfgang Goethe pisze w swoich pamiętnikach „Poezja i rzeczywistość”, że geografii uczył się z podręcznika... wierszowanego i zaopatruje to wspomnienie w złośliwą i nadwyraz, jak na owe czasy, postępową uwagę o bezsensowności tego rodzaju nauczania to przecież i w Polsce przez dwa zgrą wieki uczono się również wierszowanej gramatyki łacińskiej Alvara! Rzecz prosta, że tego rodzaju „zabytki” nie zdarzają się w dzisiejszej szkole angielskiej, mimo wszystko jednak duch tam panujący przesiąknęty jest tradycją.

Tradycja i postęp! Oto dwa dziwne składniki życia angielskiego, przeczące wszelkim doświadczeniom na kontynencie i pozostające dla nie-Anglika zagadką tego narodu. Ale gdy bliżej się przyjrzymy tej psychologii zobaczymy, że „zagadkę” można zredukować do słowa... „zdrowy rozsądek” lub, mówiąc poprostu — „chłopski rozum”. Zagadką psychologii angielskiej jest przede wszystkim to, że Anglik stara się wszystko w życiu ułożyć

lonjach, jak również różne „colleges”, to wszędzie zauważyć można dziwną prostotę sposobu nauczania, stosunkowo mało skomplikowany program nauk i nade wszystko silnie rozwiniętą dbałość o fizyczny stan studentów lub uczniów. Młody Anglik uczy się stosunkowo mało, a główny nacisk kładzie się na przyswojenie wychowankom ogólnych pojęć o danym przedmiocie, nie wchodząc w szczegóły, które i tak wkrótce... wylecą im z pamięci. Umysłowość Anglika przypomina angielskie meble: komfortowe, z dobrego materiału i stosunkowo nieliczne.

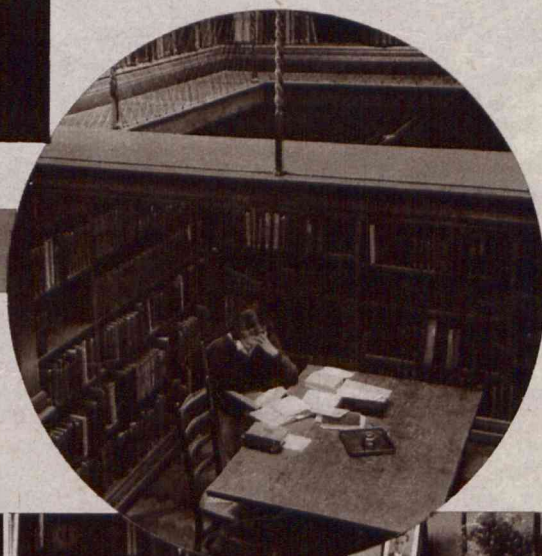
Jakże daleko życie studenta czy ucznia angielskiego odbiega od egzystencji jego kolegi na kontynencie! Nauka w Anglii jest nadwyraz „demokratyczna”. Nie wymusza się w tym stopniu co u nas pilności u słuchacza czy ucznia, pozostawia się jemu samemu „podciągnięcie” się do właściwego poziomu, ale z drugiej strony istnieje pewność, że konieczność nauki dobrze jest zrozumianą przez niego i względna swoboda nie zostaje nadużyta w celu klasycznego „dolce far niente”. Przy całej swobodzie w zachowaniu, jaka charakteryzuje młodzież angielską ma ona nader wysokie pojęcie o swoich przysługach zadaniach i hołduje w całym tego słowa znaczeniu zasadzie „mens sana in corpore sano”. Przyczyniają się do tego oczywiście w pierwszym rzędzie sporty, które daleko więcej wzmacniają światopogląd młodego Anglika, niż różne mądre maksymy i przykazania. A przytem wszystkim spotkać się możemy w życiu młodzieży angielskiej z pewnymi cechami naiwności, jakbyśmy to z naszego kontynentalnego punktu widzenia nazwali. Panuje tam przedewszystkiem wielkie poszanowanie hierarchii, jakaby nie była, uznanie stanowiska zdobytego przez starszych i nie-krytykowanie ich. Dla przeciętnego studenta europejskiego to poszanowa-



Olbrzymie okno dostarcza hallowi dużo światła...

W kole: Imponująca biblioteka dostarcza wszechstronnych źródeł do studjów.

prosto i nieskomplikowanie, skorzystać z doświadczenia przeszłości i wystrzegać się wszelkich eksperymentów, tak boleśnie dających się we znaki różnym narodom. Taką jest szkoła angielska. Czy to będzie Cambridge, Oxford, czy też wiele innych uniwersytetów w starej Anglii, lub w jej ko-



Obok: Popołudniowa siesta studentek przy kominku biblioteki.

Na prawo: Jedna z egzotycznych studentek Newnham-College, pochodząca z Hajderabadu.



nie władz uniwersyteckich, jakoteż wszelkich innych mogłoby się wydawać brakiem własnego zdania, niemrawością, albo nawet głupiem podporządkowaniem się „zmurszałej” generacji, która powinna ustąpić. Lecz Anglik wie dobrze, iż życie tworzy różnice, zaopatruje jednych lepiej a drugich gorzej i na to niema sposobu. Owszem jest sposób! Przebić się przez życie, stanąć na własnym i móc nakazywać innym posłuch i poszanowanie.

„Struggle for life” (walka o życie) — oto zasada, jaka panuje w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanji wraz z Wolnym Państwem Irlandzkim i kolonjami over the Seas! Na wspomniane poglądy życiowe młodej generacji złożyły się bardzo liczne czynniki, których nam niepodobna wymienić wszystkich, wspomniemy więc tylko o jednym z nich. Jak wiadomo sposób dziedziczenia majątku w Anglii jest — według naszych pojęć kontynentalnych — niesprawiedliwością. Zaczynając od historycznych rodów angielskich aż po bogatą burżuazję, do której należą liczni mężowie stanu, politycy, wojskowi, dyplomaci i luminarze wolnych zawodów, „gros” majątku otrzymuje najstarszy syn, reszta zaś dzieci kontentować się musi odpowiednim przygotowaniem do walki życiowej, i... dziesięcioma palcami! Można by zarzucić temu twierdzeniu, że przecież nie tylko ci ludzie, t. j. lordowie i różni „forsyte”owie istnieją w Anglii. Byłby to zarzut powierzchowny: każdego przecież nieomal wybitnego Anglika prędzej czy później można zaliczyć do lordów, gdyż Zjednoczone Królestwo nagradza sówicie tych, którzy się zasłużyli, psychologja więc feudalnej jeszcze arystokracji angielskiej przesiąka do tysięcy rodzin burżuazji i wogóle tych wszystkich, którzy dzięki swym zdolnościom wybijają się na powierzchnię. Ciekawem jest że dajmy na to młodszy synowie, czy też bracia księcia of Marlborough noszą jedynie nazwisko rodzinne Churchill, nie posiadając z tytułu działań rodzinnych majątku i sami zdobywać sobie muszą pozycję w świecie. Zato jednak korzystają w pełni z rodzinnej ostoi w postaci siedziby rodziny i wszystkich jego pamiątek i tradycji.

Polaka, zaglądnącego do Anglii, choćby na krótki przeciąg czasu, uderza przede wszystkim wielka naturalność młodych Angielek, ich praktyczność życiowa, prędką decyzja i zupełna samodzielność. Te właśnie cechy powodują, iż życie tych osób układa się o tyle łatwiej i, powiedzmy szczerze, mądrzej jak pannom na kontynencie. W wysokiej mierze przyczynia się do tego wychowanie, jeżeli już nie w uniwersytetach, to w niższych zakładach naukowych, w pensjo-

natach itd. Te cechy wpaja np. istniejące w Cambridge „college” dla panien, które chodząc na wykłady uniwersyteckie przebywają tam przez cały nieomal rok, ucząc się pod kierownictwem swoich „tutor”. Kompleks budynków, oczywiście z czerwonej, miejscami szarzejącej cegły, otoczony jest wspaniałymi trawnikami, tak charakterystycznymi dla Anglii, a liczne place tenisowe, boiska sportowe i wszelkiego rodzaju urządzenia, służące fizycznemu rozwojowi, dopełniają powabu tej siedziby. W Newnham-College panuje zresztą wielki komfort, jakiegoby napróżno się szukało w europejskich siedzibach młodzieży. Światło i powietrze — oto dwie zasadnicze myśli, jakie kierowały przy budowaniu tej przystani młodzieży akademickiej. Oczywiście, że dziewczęta przebywające tam, należą do rodzin zamożniejszych, jeżeli nie wręcz zamożnych, a trzeba zaznaczyć, że wśród Angielek znajduje się tam wiele „ko-

Jedynym mężczyzną w College'ie i ulubieńcem studentek jest portjer John...



Niejedna z college-girls jeździ na wykłady do uniwersytetu rowerem...



Fragment zabudowań Newnham-College.

lorowych” studentek, przybyłych nieraz z Indji, Afryki i innych stron świata. Obszerne i wysoce celowo dobrana biblioteka ułatwia studia. Newnham College nie byłoby siedzibą Anglików, gdyby brakowało tam zacisznego kominka, który nie tylko w powieściach angielskich, ale też w „prawdziwym” życiu synów Albionu gra tak dużą rolę. Oczywiście, że ściany sali jadalnej zdobia portrety znanych uczonych, profesorów uniwersytetu i wogóle opiekunów młodzieży. Całe college



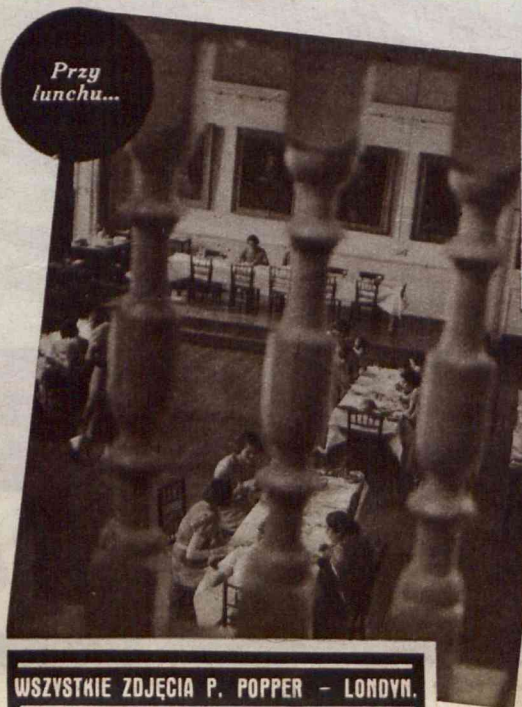
Na lewo: Wśród studentek spotkać można mistrzynię gry w cricketa...

jest typową angielską siedzibą, z której wychodzą studentki, mające w przyszłości odegrać tak niepozorną, zdawałoby się, a jednak tak ważną rolę w życiu narodu: żony i matki.

Uniwersytet angielski, gdzieby nie był, pozostaje propagatorem tej dziwnej kombinacji,

na jaką składa się dobra fajka, angielska flegma, wygodne meble, w stylu Sheratona, czy Chippendala, zamiłowanie do golfu i koniarstwa oraz naiwnych nieco powieści, w których wszystko się dobrze kończy, a wchodzącej w skład zewnętrznego i wewnętrznego obrazu typowego Anglika. Ciekawem jest, że te cechy pozostają w charakterze Anglika, nawet tam, gdzie stanowią on mniejszość — otoczony zewsząd obcymi. Zaiste godzien jest zazdrości naród, który przez tyle wieków zdołał utrzymać swój typ narodowy, dostosowując go tylko w miarę potrzeb do chwili bieżącej!

Jan Maleszewski.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA P. POPPER - LONDYN.

Przed kilku tygodniami obiegła europejską prasę wiadomość o zgonie kobiety, której nazwisko nie tak dawno jeszcze było na ustach całego świata.

Sława „Siostr Peretti“, do których ona właśnie należała, sięga czasów niepodzielnego wladania welocypedu, czyli roweru, zaopatrzonego w dwa różnych wymiarów koła (przednie bywało dwa razy większe od tylniego). Na takich dwukołowcach wykonywały one swe karkołomne ewolucje, które zyskały im nawet nazwę „siostr djabła“, prócz wysokich odznaczeń prawie wszystkich krajów świata. W latach 1871—1886 stanowiło trio Peretti najbardziej atrakcyjny numer, o który rozbiły się dyrekcje największych przedsiębiorstw cyrkowych, a za którym dosłownie szalały tłumy. Areny i sceny Kopenhagi, czy Wiednia oglądały je równie często, jak te w Pradze, Sztokholmie, Paryżu czy Londynie. Swe wyjątkowe powodze-

nie zawdzięczały siostry faktowi że rower w ówczesnej swej postaci był czymś zgoła nowym, a technika jazdy na dwukołowcu prawie zupełnie ogółowi nieznana. To też np. taki wyścig w Bordeaux w r. 1877 zgóry musiał być przesądzony na korzyść siostr Peretti, które swym startem udowodniły, że sztuka ich nie tylko polegała na efektownych ewolucjach ale opierała się również na dobrej zaprawie sportowej.

Rok 1893 przynosił zmierzch ich sławy, spowodowany skonstruowaniem normalnego, dzisiejszego roweru, do którego formy nie umiały dostosować swych produkcji. Najstarsza z nich, Minna Engel (Peretti, to był tylko pseudonim) przeżyła jeszcze wiele lat w domowym zaciszu, przechowując z pietyzmem jak relikwję swój welocyped, który przyniósł jej sławę na arenach i scenach świata. Przed kilku tygodniami musiała zejść ze sceny życia — na zawsze.

Na prawo: Siostry Peretti w czasie, gdy były na ustach Europy (1880).

Minna Peretti w jednej ze swych efektownych ewolucji na welocypedzie.

Na lewo w kole: Minna Peretti posiadała odznaczenia prawie wszystkich krajów europejskich.

Na prawo: W okresie największej sławy.

Na lewo w kole: U schyłku życia — zapomniana przez świat i tłum wielbicieli.



Powyżej od lewej: Karta tytułowa kompozycji „Peretti Galopp“, poświęconej słynnym siostronom. — Ilustracja z r. 1877, przedstawiająca siostry Peretti na starcie wyścigu kobiecego w Bordeaux. — Na prawo: Zdjęcia z etapów kariery siostr Peretti, na przestrzeni czasu od 1871—1886 r.

„Siostry Peretti“ ...

IX. Fotografka: Halina Skowrońska.

Mimo powszechnej emancypacji kobiet, kobieta-fotograf, jako samodzielny rzemieślnik w tej dziedzinie artystycznej twórczości, jest jeszcze rzadkością. P. Halina Skowrońska, mimo swych zaledwie dwudziestu jeden lat (znowu lata!!!), jest już właścicielką jednego z największych stołecznych zakładów fotograficznych, mało tego, iż po długiej i żmudnej praktyce i egzaminach zdobyła w swym zawodzie zaszczytne stanowisko. Panna Halina sama dokonuje zdjęć, kieruje zakładem, specjalizuje się w zdjęciach portretowych. Zaciekałoby mnie więc, jakie sposoby zebrała w swej praktyce fotograficznej.

— Jacy mężczyźni są klientami zakładów fotograficznych? — zadaje pierwsze pytanie pannie Skowrońskiej. Czy ci „stuprocentowi“, czy też przedstawiciele gatunków mniej oprocentowanych?

— I tacy i tacy — mówi sympatyczna rozmówczyni — przychodzą mężczyźni rasowi, prawdziwi przedstawiciele męskiej stuprocentowości, no i panowie, którym niestety... brak tych zalet. I tych i tych poznaję zaraz na pierwszy rzut oka. A jeśli to pierwsze wrażenie zawiedzie, wówczas wystarczy mi obserwować przez chwilę mężczyznę w czasie dokonywania zdjęcia.

— Więc — powiedzmy — mężczyzna, któremu odmawia pani zaszczytnego miana stuprocentowca? Co go charakteryzuje?

— Taki pan przychodzi do zakładu fotograficznego wprost od fryzjera, wypomadowany, wyfryzowany, nierzadko zondulowany i pachnie od niego wodą kolońską na pół kilometra. Pan rozumie, że co, jak co, ale zapach wody kolońskiej jest do zdjęcia zbyt czysty.

— Nie jestem fotografem, ale wierzę pani na słowo — żartuję.

— A dalej — ciągnie panna Halina — są panowie, którzy idąc się fotografować, gołą sobie brwi...

— Co takiego!!!! — przerywam ze zdumieniem.

— No tak, gołą brwi, aby retuszerce łatwiej potem było narysować piękną linię brwi à la Ramon Navarro lub inny Cooper. Taki jegomość nie zdąży powiedzieć, jakiego życzy sobie zdjęcia, a już siedzi przed lustrem, pozuje się, próbuje i przymierza na sto sposobów. A uprzedza! A ostrzega! To nos musi być z lewej strony, to krawa! z prawej.

— Więc to są mężczyźni o ilości procent...

— Zero — kończy panna Halina.

— Jacyż w takim razie są mężczyźni stuprocentowi? — pytam.

— „Stuprocentowiec“ — tłumaczy rozmówczyni — to mężczyzna, który ma w sobie coś z artysty. Musi mieć w sobie duży zasób wartości wewnętrznych, subtelność musosi wartechnie być muzykalny i kochać muzykę! Choćby w najskromniejszym stopniu. Widzę, że pana zaskoczyła moja odpowiedź. Bo gdzie fotograf a gdzie muzykalność, nieprawdaż? Wyjaśnię to panu bliżej. W zakładzie swoim mam pewne urządzenie. Nie rewelacyjnego. Rzecz, którą spotyka się i gdzieindziej. Patefon. W czasie zdjęć fotograficznych nagrywam płyty gramofonowe. I oto spostrzegłam, że mężczyźni, których na podstawie innych obserwacji określiłam jako bliższych ideałowi „stuprocentowca“, silniej reagują na muzykę. Odczuwają tę muzykę jako subtelniej. Taki n. p. szczegół: Wycucie przez mężczyźną moich wysiłków w kierunku dobrego upozowania przed obiektywem. „Stuprocentowiec“ przez swą subtelność i tę dozę artystyzmu, którą w drobnej choć częście musi posiadać, wyczuje z łatwością, iż tak uprzykrzone w zakładach fotograficznych „pozowanie“ nie jest zdawkowym „załatwianiem“ klienta, lecz wprost, moim artystycznym wysiłkiem! — Tego zrozumienia, jako fotografa, w pierwszym rzędzie domagam się od mężczyzn stuprocentowych!

Romil.

Vol de Pentecôte

Na prawo: „Spalator“ jeden z najciekawszych zabytków przeszłości w Bazylei, widziany z lotu ptaka.

Poniżej: Uczestniczka lotu Szwajcarka p. Ruzha na samolocie, w kole anteny radiowej.



Prezes austriackiego Aeroklubu ks. Kinsky żegna się na lotnisku w Grazu z prezesem Aeroklubu niemieckiego znanym lotnikiem transatlantyckim p. Gronau.

W czasie od 28. V. do 4. VI. b. r. więc w okresie Zielonych Świąt, odbył się międzynarodowy lot turystyczny p. t. „Vol de Pentecôte“, zorganizowany przez Aeroklub austriacki w porozumieniu z Aeroklubem szwajcarskim. Lot prowadził przez najpiękniejsze okolice Austrii i Szwajcarii poprzez szereg lotnisk górskich. Punkty etapowe znajdowały się w większych miastach, w których niezmiernie gościnnie przyjmowano uczestników.

„Vol de Pentecôte“ nie nosił charakteru imprezy czysto sportowej, mimo że celem zmuszenia uczestników, aby przelatywali nad najpiękniejszymi okolicami kraju, kładziono w terenie lity, które piloci samolotów powinni byli odnotować na mapach. Wprawdzie fatalna pogoda, jaka panowała podczas całego prawie lotu Zielonych Świąt w znacznym stopniu pokrzyżowała te plany, jednak jedyny piękny dzień, jaki

przypadł w udziale uczestnikom właśnie podczas przelotu nad Szwajcarią, pozwolił na rozkoszowanie się nieporównaną pięknnością gór okrytych śniegiem i błękitnych jezior, nad którymi prowadziła trasa.

Na starcie w Celowcu zgromadziło się w dniu 28 maja b. r. blisko 50 samolotów turystycznych, wysłanych przez szereg krajów europejskich: Anglię, Francję, Szwajcarię, Włochy, Niemcy, Holandję, Polskę, Austrię, Czechosłowację. Jedynie Anglia, Niemcy, Włochy i Czechosłowacja wystąpiły wyłącznie na samolotach własnej fabrykacji. Polska wysłała dwa samoloty krajowe typu „R. W. D. 13“ i jednego angielskiego „Leopard-Motha“. Inne kraje, jak np. Holandia, Austria i Francja posługiwały się przeważnie samolotami pochodzenia angielskiego, wśród których przeważały popularne samoloty turystyczne de Havillanda. Polskie „R. W. D. 13“ będące zmodyfikowanymi challenge'ówkami mogły imponować wszystkim swoimi fenomenalnymi startami i lądowaniem.

Mimo, że lot nosił charakter ściśle turystyczny przez szereg państw obsadzony on został pod względem personalnym podobnie jak challenge. Piloci sportowi byli w ogromnej mniejszości, przeważali piloci zawodowi. Tak n. p. wszyscy piloci niemieccy, włoscy byli zawodowymi lotnikami wojskowymi. Polskę reprezentowali płk. Chramiec i płk. Perini na „R. W. D. 13“, por. Kłosiński niżej podpisany na „R. W. D. 13“, i p. Skórzewski z żoną na „Leopard-Moth“.

„Vol de Pentecôte“ obfitował w ogromną ilość oficjalnych przyjęć, zwiedzań i uroczaiści. Gościnność ze strony Aeroklubu austriackiego reprezentowanego przez jego prezesa ks. Kinsky'ego, który ujął serca wszystkich zawodników swą uprzejmą prostotą i serdecznością, oraz Aeroklubu szwajcarskiego była w jak najlepszym gatunku, a cel imprezy — zbliżenie pilotów z najrozmaitszych krajów, został w znacznym stopniu osiągnięty. Niestety pogoda zupełnie nie dopisywała, zaś koniec rajdu turystycznego odbywał się nawet w warunkach katastrofalnej niepogody.

Zawyczaj po licznych przyjęciach lotnicy odpoczywają najlepiej na pokładzie samolotu. Tym razem nie był to odpoczynek, ale ciężkie zmaganie się ze strasznymi warunkami atmosferycznymi.

Dr. Kazimierz Piotrowski.

WEEK-END PRZED OBJEKTYWEM

REPORTERA

Obserwowałem ich od dłuższego czasu. Ona wychodziła zawsze po niego o 2-giej. Na najbliższym przystanku tramwajowym rozstawały się nasze drogi. Oni wsiadali do tramwaju, a ja skręcałem w najbliższą przecznicę.

Nigdy nie starałem dowiedzieć się jak się nazywają. Obserwowałem ich niemal codziennie, tak jak się ogląda ilustrację w tygodniku. Oboje stanowili typ nowoczesnej pary. Weseli, uśmiechnięci, pełni życia i humoru.

Któreś soboty podsłuchiwałem przypadkowo, że wybierają się na wycieczkę w góry. Nie wymienili żadnej miejscowości, do słyszałem tylko, że pociąg, którym zamierzają wyjechać, odchodzi o 3.15.

Gdy przyszedłem do domu, w głowie mej narodził się zgoła oryginalny plan. Pomyślałem sobie, że byłoby bardzo interesujące napisać reportaż z wycieczki week-endowej anonimowej pary i zilustrować go fotograficznie. Projekt ten wydał mi się tak ponętny, że szybko zjadłem obiad, przebrałem się i nabrawszy aparat fotograficzny, pojechałem na stację.

Lecz teraz wyłonił się problem. Do jakiej stacji kupić bilet? Z rozkładu jazdy wybrałem stację, do której pociąg pospieszny, wychodzący o 3.15, przybywa o 6-tej. Z całą pewnością nie wybierają się dalej — myślałem.

W pociągu z łatwością odszukałem moich znajomych-nieznanych. Usadawiłem się naprzeciw nich i przysłoniwszy się gazetą, bacznie słuchałem, co mówią. Po godzinie moje „ofiary” zaczęły przygotowywać się do wyjścia. Ja również, gdy pociąg się zatrzymał — wysiadłem i jak gdyby nigdy nie — woodległości kilkunastu kroków, zdążyłem za nimi.

Jeszcze w pociągu dowiedziałem się, że ona miała na imię Lena, on zaś Janusz. Oboje byli w doskonałych humorach i zdążyli teraz na przełaj ku podnóżom niedalekich gór.

Powietrze było rześwe, nasycone południowym słońcem. Góry rysowały się twarde na tle jasnego błękitnego nieba. Dom

stacyjny pozostał daleko za nami. Lena i Janusz przeskoczyli mały płotek, zdążając na przełaj ku górcom. Srebrny śmiech Leny zawibrował w powietrzu jak refren wiosennej piosenki. Błyska-

*Powyżej:
Lena rozpoczęła
wyścig,
zbiegając
z strome-
go zbocza*

wiecznym ruchem podniosłem do oka celownik aparatu i... Arzask! Pierwsze zdjęcie zrobione. Na szczęście nie zauważyli mnie. Zającą wyłącznie sobą nie wogóle nie widzieli i widzieć nie chcieli.

Zorjentowawszy się, że Lena i Janusz zamierzają „zdobyć” najbliższe wzgórze, którego wysokość, sądząc, nie przekraczała kilkuset metrów — wybrałem inną drogę, krótszą, która pozwoliła mi podejść moich znajomych i dokonać kilku zdjęć zupełnie niespodziewanie. Chodziło mi przytem, aby zniknąć im na chwilę z horyzontu, bo cho-



Byli u celu! Przed nimi rozciągała się uroczą łąką zapraszającą do wypoczynku.

Na prawo: Lena przy pomocy Janusza przewycięża pierwszą przeszkodę!



ciaż wprawdzie nie poświęcał mi zupełnie uwagi, ale wołałem być ostrożnym.

Piąłem się po stromym zboczu. Od pobliskiego lasu szedł wilgotny i wonny powiew. Trawa ugięła się miękko pod nogami, a moje turystyczne obuwie pokryło się wnet „kurzem“ z główek mleczków, które rosły tu obficie. Gdzieś wdali nawoływały się kukułki. Duże aksamitne trzmiele bzykały, polyskując w słońcu skrzydełkami, jakby wyciętymi z delikatnego celofanu.

Na niebie od zachodu pojawiły się duże białe obłoki, które sterowały leniwie, jakby zagubione latawce. Zapach lasu stawał się coraz bardziej intensywny — cisza coraz bardziej spoista.

Niema co — wkraczaliśmy w cudowny kraj — za siedmioma górami i siedmioma rzekami — w ojczyznę młodości i miłości.

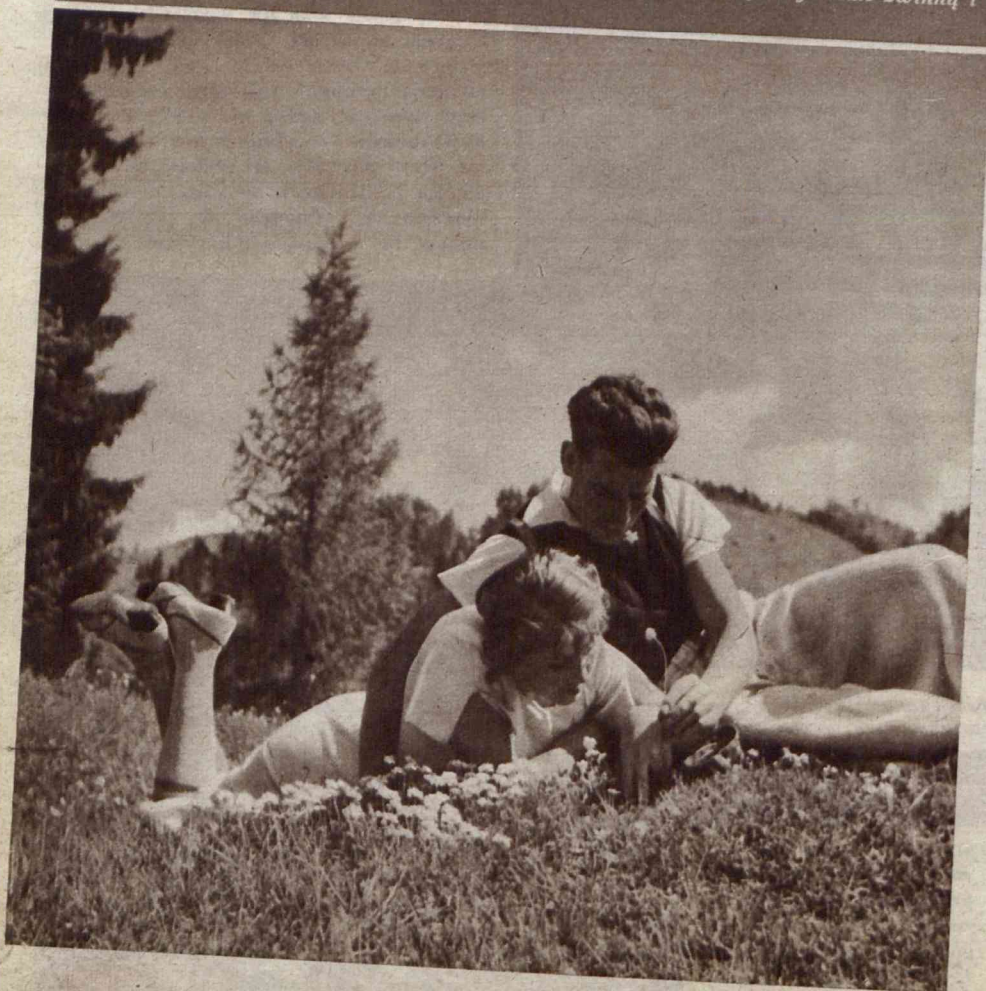
W sam czas przypominałem sobie, że w tej pięknej krainie jestem dziś „służbowo“. Z za drzew błysnęła mi sylweta Leny. Szybko przekradłem się zaroślami i zacząłem się na mych znajomych za potężnym pniem drzewa. Trzask... drugie zdjęcie zrobione! Sądzę, że wypadnie ładnie. Nawet kukułka poszła mi na rękę, bo zakukała w takim momencie, że zagłuszyła trzask migawki.

— Dobrze!

No, byliśmy na szczycie. Ukryłem się w trawie i obserwowałem. „Oni“ usiedli pod drzewem, śmiejąc się bez przerwy. Lena uchwyciła się za gałąź potężnego krzewu



Kwiaty polnej jabłoni trudno czasem zerwać... Lena jest jednak zwinna i wnet je dostanie w swoje ręce.



Zapomnieli o bożym świecie, zajęci tylko sobą...

i podgąwszy nogi, była pewna, że dokonała niesłychanego wyczynu gimnastycznego. Janusz patrzył w dziewczynę rozkochanymi oczyma.

Ja — nieznany reporter, zagubiony w trawie — zadumałem się nad pięknym rozciągającym się przedemną widokiem. — Jakże poetycznym uzupełnieniem krajobrazu była ta para, młoda, zdrowa i świeża. Przyszło mi na myśl, że zakochani są niezmiernie pięknym motywem górskiego krajobrazu. Ci sami młodzi w mieście nie byli tak piękni, ani tak poetyczni. Tutaj byli na właściwym miejscu, na przepięknym tle.

Chwilami miałem wrażenie, że kręcę romantyczny film, a Lena i Janusz świadomie grają rolę zakochanych przed obiektywem mojego aparatu.

Czerwcowy dzień przechylił się ku zachodowi. Wydłużone cienie drzew odcinały się wyraziście na tle łąki. Wiatr ułożył się wśród drzew — cały krajobraz wypełnił się ciszą.

Janusz i Lena ucichli również. Przez lornetkę mogłem ich doskonale obserwować. Nagle wyczułem, że popełniam wielką niedyskrecję. Oto teraz przyszła godzina zwierzeń. Zapewne za chwilę powiedzą sobie pocałunkiem o swej wzajemnej miłości. Postanowiłem uszanować tę chwilę.

Ostrożnie zsunąłem się trochę niżej i po chwili leśnistym zboczem schodziłem ku dołowi.

Rzuciłem okiem na licznik aparatu — 5 zdjęć!

Wyprawa skończona. Dokonałem reportażu, przedsiębiorając „podróż w nieznane“ — w pościgu za nieznaną parą. Tak oto wyglądał week-end przed obiektywem reportera.

Juliusz Mieroszewski.



NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

CREOLA

RUMBA

MUZYKA BOBBY EISINGERA

Tempo di Rumba.



Musical score for piano, consisting of five systems of staves. The notation includes treble and bass clefs, key signatures, and various musical symbols such as notes, rests, and dynamic markings like *f* and *z*. The score is written in a style typical of mid-20th-century sheet music.

Musical score for piano, consisting of five systems of staves. The notation includes treble and bass clefs, key signatures, and various musical symbols such as notes, rests, and dynamic markings like *f* and *z*. The score is written in a style typical of mid-20th-century sheet music.

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



ODCINEK 4.

Napisał H. WILDE POWIEŚĆ Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Nagle usłyszałem ryk syreny i zobaczyłem, jak do portu, u ujścia rzeki, wpływa wolno jakiś parowiec. Zatrzymał się, spuścił kotwicę i stanął na niej, o jakieś 200 metrów od brzegu. Wtedy spuszczone na wodę łódź. Zaczęła kierować się ku rodzajowi pomostu na palach, wbitych w nadbrzeżną glinę. Na tyle łodzi dostrzegłem stojącego człowieka. Ze sylwetki i po stroju poznałem Europejczyka. Łódź kilka razy musiała skręcać, by wyminać jakąś, niezdarnie manewrującą, ocieślała dżonkę. Dolatywał mnie wtedy ostry głos, który krzyczał coś, tonem mocno zirytowanym. Głos był też Europejczyka — i na ten głos drgnęło coś we mnie... Zdawało mi się, że znam dobrze jego dźwięk... „To niepodobna! — mówiłem sobie — przywidziało mi się chyba!”

Jednakowoż skierowałem się w stronę pomostu.

Łódź, której załogę tworzyli chińscy marynarze, przybiła właśnie. Wtedy wyskoczył z niej wysoki, młody człowiek, o energicznych, zdecydowanych ruchach. Nie pomyliłem się! I mimo, iż było to całkiem nieprawdopodobne, przekonałem się za chwilę, że mój bardzo bliski i bardzo kochany przyjaciel, Wilhelm Harcourt, przybił oto przedemną, do drewnianego pomostu portu, w Swatow!

Nie dostrzegł mnie zrazu. Zbliżyłem się więc szybko i, podczas, gdy zwrócony do pozostałych w łodzi ludzi, mówił coś do nich w kantonским наречью, stanąłem za nim na baczność, by przypomnieć mu dawne czasy. A on, jakby odczuł moją obecność za sobą, odwrócił się nagle — i znalazłszy się nos w nos ze mną, otworzył szeroko zdumione oczy. Lecz z tą szybkością orjentowania się w sytuacji, którą tak dobrze znałem u niego, ochłonął natychmiast — i widzę, w tej chwili jeszcze radość, z jaką zawołał, kłatając mi rękę na ramieniu:

— Rancé! — A ty tu co robisz?

W odpowiedzi, śmiejąc się, rzuciłem mu to samo pytanie.

— Ja? — rzekł — Ot, żegluję... To całkiem w porządku, że znalazłem się

tutaj. — Ale ty, widzę, żyjesz na łodzi — ubrany po cywilnemu... Czyżbyś na dobre zapuścił tutaj kotwicę?

To mówiąc, rzucił spojrzeniem w krąg — objął niem brudne ujście rzeki — i Swatow, pławiące się w błocie. Skrzywił się i dodał:

— To by mnie dziwiło. — Opowiesz mi, co z tobą słychać.

Wydał jeszcze kilka rozkazów swoim ludziom i zwrócił się do mnie:

— Pojutrze wyjeżdżam stąd. Dziś popołudniu ładujemy herbatę na ten Fai-tsi-long, który mnie tutaj przywiozł.

— Cóż ty robisz na tym statku? — Nie wydaje mi się bynajmniej świetny...

— Jestem zastępcą kapitana — odrzekł spokojnie.

Spojrzałem znowu na ów Fai-tsi-long. Harcourt, zastępcą kapitana na tym przedpotopowym samowarze?! Zatkąło mnie poprostu!

A on zaczął się śmiać; poczem powiadomił mnie, jaki jest rozkład jego dnia. Dowiedziałem się, że miał mieć do czynienia handlowo, nie z kim innym, tylko z tym idjotą Martigues. — Nie rozstanę się więc z nim wcale, w czasie jego krótkiego pobytu w tej dziurze! — pomyślałem. Obecność bowiem Harcourt'a i myśl o rychłym jego odejściu, sprawiała, że jeszcze większe obrzydzenie wzbierało we mnie do Swatow. Miałem niekłamną ochotę podnieść kotwicę i odbić z nim razem od tych brudnych wybrzeży!

Lecz z drugiej strony, zdawałem sobie sprawę, że czas już był zacząć się na stałe o coś; że ofiarowana mi tutaj posada mogła stać się z czasem bardzo korzystną. Jak pan widzi, ta pasja włóczęgi i poznawania coraz to nowych krajów ugryzła mnie znowu i wszczęła walkę z rozsądkiem.

W drodze do biura naszej agencji, opowiedziałem Harcourt'owi w kilku

słowach, co robiłem od czasu, jak rozstaliśmy się. Potem kolejno on opowiedział mi główne zdarzenia ze swego życia, w ostatnich czasach. Obaj byliśmy niewymownie zadowoleni z naszego spotkania.

* * *

Rancé zamilkł na chwilę, wpatrzony w okrągłe okienko kajuty. Wstrząsnął nagle głową kilkakrotnie, jakby odpędzał jęgaż zjawę.

— Widzi pan, trudno mi jest powiedzieć panu, jak bardzo kochałem Harcourta...

— Teraz — jak się to mówi w powieściach — muszę otworzyć nawias. By móc zrozumieć dalszy ciąg tej opowieści jest koniecznym, żeby pan poznał charakter mego przyjaciela i stosunki, jakie nas łączyły.

* * *

Harcourt pochodził z Normandji. Ja również — lecz miałem w żyłach silną domieszkę bretońskiej krwi. Ale on był Normandem czystej wody! Był duży, jasny — twarz miał energiczną — o silnie znaczonych, jakby rzeźbionych, rysach. Prawdziwy Viking ciałem — i duszą także. Piękną miał głowę! Lecz piękność jej nie polegała na regularności rysów; tkwiła raczej w tym wyrazie teźyzny, którą tchnęła — w ogniu, którym błyszczało spojrzenie głęboko osadzonych pod wysokim łukiem brwi oczu, — w tej sile, która z niej bila.

Harcourt nie był moim przyjacielem z lat dziecińczych. Nie pochodziliśmy bynajmniej z tego samego świata. Od czasu, jak przestałem chodzić do szkoły powszechnej, aż do chwili, kiedy mnie wzięli do służby w marynarce wojskowej, byłem rybakiem tak, jak wszyscy z mojej rodziny. Jako młody chłopak odbyłem już Nowo-Funlandję i Islandję — zjechałem na kutrze rybackim wszystkie wybrzeża północne. On zaś kończył gimnazjum w Rouen. — Był najlepszym uczniem w klasie — przepowiadano mu świetną przyszłość.

Ale od dzieciństwa chłopak ten miał — może za duże — zamilowanie swobody, niezależności... Czy ja wiem...? — Dla mnie taka natura miała zawsze więcej szlachetnej godności w sobie, niż każda inna. Ale w dzisiejszym społeczeństwie, nie łatwo pozostać wolnym i niezależnym i móc rozwijać się swobodnie. Harcourt nie był człowiekiem na nasze czasy. Miał w sobie poprostu nadmiar sił żywotnych i taką tęsknotę za życiem pełnem niebezpieczeństw — nieoczekiwanych przygód i zmian — taką potrzebę i żądę władzy, tyle odwagi w braniu na swe barki wielkich odpowiedzialności — wielkich zadań i czynów, — że gdyby żył w innych czasach, już jako młodzieniaszek, byłby stał na czele eskadry i byłby zapewne otoczony sławą swe imię...

Lecz w naszych czasach natura



I przeskoczył przez ohydłą kałużę...

taka mogła mu tylko szkodzić w życiu.

Bujność jego temperamentu rozpełtała się w burzę odrazu, kiedy znalazł się w Paryżu, gdzie przygotowywał się do egzaminu wstępnego do Wyższej Szkoły Inżynierji Wojskowej. Stało się to przyczyną przykrych zagargów z rodziną. Wreszcie Harcourt wziął na kiel: pewnego dnia rzucił studia i zaciągnął się do marynarki.

Było to na trzy lata przed wojną. On miał wtedy 19-cie lat — był więc o cztery lata młodszy odemnie. Ja byłem wówczas matem na krążowniku „Republika“, kiedy Harcourt zjawił się na nim, jako ochotnik.

Może pan sobie wyobrazić, jak ten chłopak, ze swoją kulturą, odcinał się na tle kolegów! Przypadek zrządził, że ja właśnie byłem jego dowódcą; zaraz poznałem, z kim miałem do czynienia i zdałem sobie sprawę, że byłem przy nim — ot, takim sobie biedakiem. A on — nie wiem doprawdy dlaczego? — polubił mnie odrazu. Odplacałem mu się tem samem. I Harcourt zaczął mnie kształcić. Widoznie uważał, że byłem dosyć inteligentny. On to nauczył mnie tego

wszystkiego, co umiem dziś z matematyki i różnych innych rzeczy, naganiał mnie do czytania, a w rozmowach, otwierał nowe przedemną horyzonty — pokazywał mi światy, których istnienia nie podejrzewałem nawet...

Ten chłopak, młodszy o wiele odemnie — bo w wieku w jakim byliśmy wówczas, różnica czterech lat, to dużo — zrobił ze mnie to, czem dziś jestem!

Przeżyliśmy rok jeden razem na „Republique“, a potem prawie że równocześnie przeszliśmy obaj na krążownik „Montcalm“ i popłynęliśmy na półtora roku na Daleki Wschód. Z tą tylko różnicą, że w rok po wstąpieniu do marynarki, Harcourt był już matem, tak jak ja, wówczas, w trzecim roku służby, a kiedy wybuchła wojna Harcourt paradował już

z oszywką bosman-mata na ramieniu. Z doświadczenia, stałem się więc jego podkomendnym. Los już tak zrządził jakoś, że nie roztawaliśmy się nigdy na długo i było mi danem nabywać pod jego kierunkiem coraz solidniejsze wykształcenie. Oczywiście — mówiąc o solidnym wykształceniu, biorę pod uwagę, że wyszedłem z tak niskiej...

Harcourt przewyższał mnie zawsze nie tylko pod względem wiedzy i inteligencji, ale także pod względem charakteru. Nie potrafię nałóżycie opisać panu, tej natury pociągającej, zniechęcającej i tak

bardzo szlachetnej — lecz zarazem dumnej, samowolnej i nieokiełzanej. Wywierał przedziwny wpływ na swoich ludzi — a ja byłem może bardziej jeszcze niż inni podatny na ten wpływ, bo, jak mówiłem już, nie roztawaliśmy się prawie przez szereg lat.

Harcourt mówił mi nieraz:

— Widzisz Rancé — byłbym chciał żyć w czasach, kiedy byli tacy ludzie jak Surcouf, albo Duguey-Troin*).

I żeby sobie to powetować, nosił się z myślą wstąpienia do Wyższej Szkoły Oficerów Marynarki. Z wykształceniem, jakie posiadał, byłby nadrobił szybko lata stracone. Ale przyszła wojna — i jak wielu innym — pokrzyżowała i jemu wszystkie plany.

Biliśmy się najpierw podczas wojny na krążowniku „Bouvet“. Zatopiono nas na tej starej, pływającej cytadeli w Dardanelach. Ze ocalałem wtedy, zawdzięczam to tylko Harcourtowi. Kiedy indziej opowiem panu, jak to było; dzisiaj wspominam o tem tylko, żeby pan zrozumiał, jakie długie wdzięczności — i to na wszystkich polach — zaciągnąłem względem niego.

*) Sławni korsarze francuscy na przełomie 17-go wieku.

Pozostaliśmy dosyć długo na Wschodzie. Przydzielono nas, znowu razem, na inny statek — z tą różnicą, że Harcourt był już teraz podporucznikiem — oficerem! Przeżyliśmy razem walki na Adriatyku i dwa lata walk na Morzu Śródziemnem. W roku 1916 Harcourt był znowu na turze do awansu na porucznika, ja zaś, dorobiłem się ledwo oszywki bosman-mata. Z radością patrzyłem, w jak szybkie mtempie przyjaciół mój awansuje. W marzeniach widziałem go już admirałem w niezadługiej przyszłości.

Byliśmy zawsze przyjaciółmi a Harcourt starał się w dalszym ciągu rozwijać mnie umysłowo. W roku 1917. poraz pierwszy od 6-ciu lat rozdzielono nas. Harcourt został wysłany na Daleki Wschód; jako dowódca torpedowca, konwojował jakiś transport. Pod koniec wojny znalazłem się i ja na Dalekim Wschodzie; spotkaliśmy się znów w Saigonie. Harcourt miał już wtedy trzy paski porucznika — ja byłem ciągle bosman-matem — ale ta sama przyjaźń łączyła nas zawsze. Kiedy nastał pokój, zwolniono mnie.

— Przy następem spotkaniu, zobaczę cię pewnie kapitanem korwety — rzekłem mu. Mieliliśmy się bowiem znowu rozstać.

Ściskając go na pożegnanie, powiedziałem mu:

— Dowiedzenia, admirałe!

Zaczął się śmiać i odparł ze swoją zwykłą beztroską:

— Bóg jest wielki!

W pół roku potem — byłem wtedy w Indochinach, on zaś powrócił do Francji — dostałem list od niego, w którym donosił mi, z tą swoją dobrze znaną mi porywczością, ilekroć coś rozdrażniło go — że raz jeszcze puszcza wszystko kantem. Przeprowadzono właśnie rewizję szarż — i zamierzano cofnąć go na podporucznika.

„Mam blisko 27 lat — pisał — i już od roku pełnię służbę, jako porucznik. Straciłbym na tem trzy do czterech lat. Nie przyjmuję tego i odchodzę!“

Byłem przybity tem. Harcourt tracił raz jeszcze wszystko, czego się dorobił! Mówiłem sobie, że nie miał racji; że powinien był okazać więcej cierpliwości; że byłby wyrównał z łatwością stratę tych kilku lat. Wszędzie, gdzie się zjawiał, zdobywał przecież wyjątkowe stanowisko, dzięki swoim niezwykłym zdolnościom. Ale mój Boże! — Harcourt — i cierpliwość!

W jakiś czas potem, w drugim liście donosił mi, że i on myśli udać się na Daleki Wschód. Potem nie dostałem już żadnego listu od niego i od 8-miu miesięcy nie wiedziałem nic o nim. Aż owego dnia, jak mówiłem panu, Harcourt wyładował przedemną nagle w Swatow, z nędznego parowozka — Fai-Tsi-Long, nie miał chyba więcej, niż 2500 tonn — na który miał ładować od nas herbatę — on, którego wyobrażałem sobie, jako najmłodsze go wiekiem admirała w marynarce francuskiej! Było mi to nadwyraz przykre. Nie mogłem powstrzymać się, żeby nie powracać ciągle do tego w naszej rozmowie. A Harcourt śmiał się.

— Takie jest życie, mój stary!

— Jakże? — dodał po chwili z odrobiną rozdrażnienia w głosie. — Więc wyobrażasz sobie, że mógłbym zgodzić się na takie zdegradowanie! Ludzie, tacy jak ja, nie znoszą łatwo, kiedy pomniejszają ich wartość. — Wszystko, albo nie! (C. d. n.).

PANIE, O KTÓRYCH MÓWI STOLICA

IRENA TARNAWSKA



Dyrektorowa Irena Tarnawska w stylizowanej na modłę hiszpańską sukni balowej.

Fot. J. Garzyńska — Krynica

Na prawo: Portret dyr. Tarnawskiej, pendzla Jana Rudnickiego.

Fot. A. Janczewska — Warszawa.

P przed niedawnym czasem ruchliwy „Sim” warszawski, zawsze dbały o wysoki poziom artystycznej dekoracji swych wnętrz, ozdobił ściany portretami pań z warszawskiego towarzystwa. Największem powodzeniem cieszył się portret pendzla cennionego portrecisty Jana Rudnickiego, przedstawiający w naturalnej wielkości prześliczną brunetkę w białej balowej toalecie. Z lekko narzuconego na suknię okrycia ze srebrnych lisów wylania się nieskazitelna linja ramion. Gładko zaczesane włosy, pełne, ponsowe usta i dwa łuki przepysznych, niemal zrosniętych brwi, które w najmniejszej mierze nie odejmują jednakże jasnego i pogodnego spojrzenia oczom ich właścicielki.

Ta piękna pani z portretu, to dyrektorowa Irena Tarnawska, słusznie zaliczana w poczet najpiękniejszych Warszawianek i stanowiąca z racji swych walorów, tak ze-

wewnętrznych, jak i towarzyskich, prawdziwą ozdobę salonów stolicy.

Pani Tarnawska ukazuje się na przyjęciach i zabawach w toaletach, doskonale harmonizujących z jej urodą i nie-nagannie smukłą linją. Prześlicznie też wyglądała ostatnio na „Wieczorze Styłowym” w Łazienkach Królewskich, w białej, lekkiej jak obłok krynolinie, stylizowanej na strojach z czasów Księstwa Warszawskiego. To też jury konkursowe jednogłośnie zaliczyło dyr. Tarnawską w poczet pań nagrodzonych.

— Ta nagroda — mówi pani Irena z uśmiechem — sprawiła mi ogromną niespodziankę, nie przeczę, niezmiernie miłą, jako, że zdobyta na tak przepięknej i niezapomnianej zabawie, jaką był „Wieczór Styłowy”, zorganizowany przez p. ministrową Bobkowską w Pałacyku Łazienkowskim. Wogóle nie pretenduję ni-

gdy do królewskich zaszczytów na salach balowych. Wyjątek zrobiłam jedynie w ubiegłym karnawale w Krynicy na „Balu Mody”. Ale w tym wypadku działały siły wyższe, moja duma rodowej Warszawianki, która nie mogła dopuścić, by berłem mody na terenie krynickim zawładnęło inne miasto, a nie nasza stolica.

— Zapewne i teraz w sezonie letnim zechce pani sięgnąć po zaszczytny tytuł Królowej Mody w którymś z naszych, czy zagranicznych uzdrowisk?

— O, nie — zaprzecza żywo pani Irena. — W lecie żegnam się ze wszystkimi balami, rautami i przyjęciami! W tym okresie jestem tylko mamusią i niczem więcej. Zabieram moje dwie córeczki i wyjeżdżam na wieś, na zwyczajną, cichą wieś, niezbyt daleko od Warszawy. Uważam, że tak spędzone lato jest najlepszym wypoczynkiem dla ciała i nerwów. A życie towarzyskie, w pewnej mierze i społeczne, choć miłe i urozmaicone, przecież trochę męczy. A tam na wsi czeka mnie bezwzględna swoboda, dużo powietrza, słońca, las, cisza — jednym słowem wakacyjny raj, którego mi nie da żadne głośne uzdrowisko.

Zofja Ordyńska.



KORONKI KLOCKOWE

W 23 i 24 Nrach „Asa“ przeprowadzona została metoda początkowych ściegów klockowych. Przerobiono w niej płócienko i dziurki klockowe. Jak zestawiliśmy je ze sobą, możemy uzyskać miłą koroneczkę klockową, złożoną z płóciennych ząbków i tła dziurek. (Wzór A).

Płócienko i dziurki w zastosowaniu do koroneczki z 10-ciu parok.

Do jej wykonania potrzeba 10 parok, które zawieszamy na wzorze, wykonanym według schematu Nr 1, zreprodukowanego obok. W punktach a—b—c—d zawieszamy po 2 parki na każdej szpilce. Po prawej stronie, gdzie mamy na wzorze ząbki, umieszczamy pomiędzy punktami c—d jeszcze dwie szpilki, oznaczone na naszym schemacie literami f—g. Na nich umieszczamy po jednej parce. Przez gęściejsze rozmieszczenie szpilek uzyskamy gęściejsze płócienko ząbków koronki.

Przy wykonywaniu tej koroneczki można we wszystkich punktach rysunku, oznaczonych literami, stosować albo ścieg zasadniczy, albo ozdobny. Boki dziurek przekreślamy zawsze po dwa razy. Przy robocie ząbka wbijamy szpilki tylko w punkty na brzegach ząbka, w środku zaś ząbka robimy gładkie płócienko, tam i zpowrotem. Ażeby ząbek był strojnieszy, robimy brzegiem mereżkę przed punktami m—n—o. W tym celu, kończąc klockować rząd płócienka

przed temi punktami, kręcimy ostatnie dwie parki po dwa razy. Gdy zastosujemy tutaj ścieg ozdobny, koronka będzie mocniejsza i trwalsza po praniu. Na brzegu więc, po przerobieniu po szpilce, skrajną parkę odkładamy na prawo, na górę, a pozostałą tj. przedostatnią parę kręcimy dwa razy i przerabiamy gładko płócienko w ząbku, posuwając się ciągle na lewo.

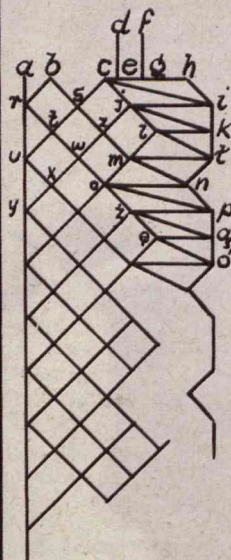
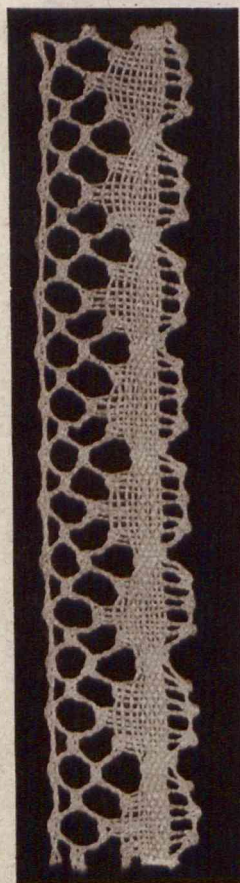
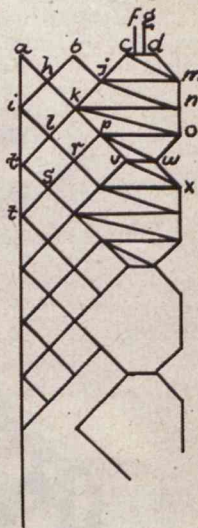
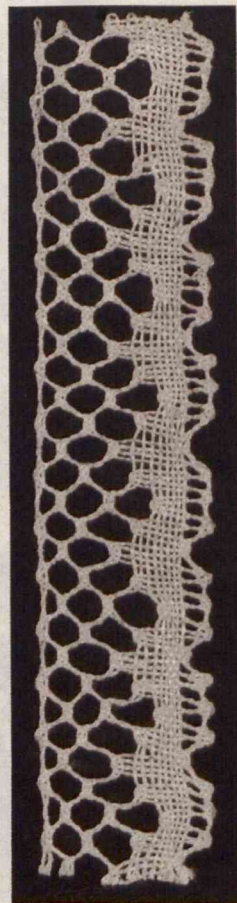
Do wykonania pierwszej połowy ząbka przybieramy parki, odłożone w tym celu po zrobieniu dziurek z lewej strony koronki, z punktów b—h, zaś w drugiej połowie ząbka wyrzucamy znów z roboty ząbka 2 parki z punktów k—p, które będą potrzebne do roboty następnych dziurek.

Przed punktem — w — nie kręcimy przedostatniej parki, bo niema tam miejsca na mereżkę. Parki zaś skrajne, biegnące samym brzegiem z prawej i lewej strony koronki i odkładane zwykle po przerobieniu po szpilce na górę poduszki, kręcimy zawsze dwa razy przed przerobieniem i wbiciem szpilki, bo one tworzą brzegi roboty i jako takie muszą być najmocniej odrobione.

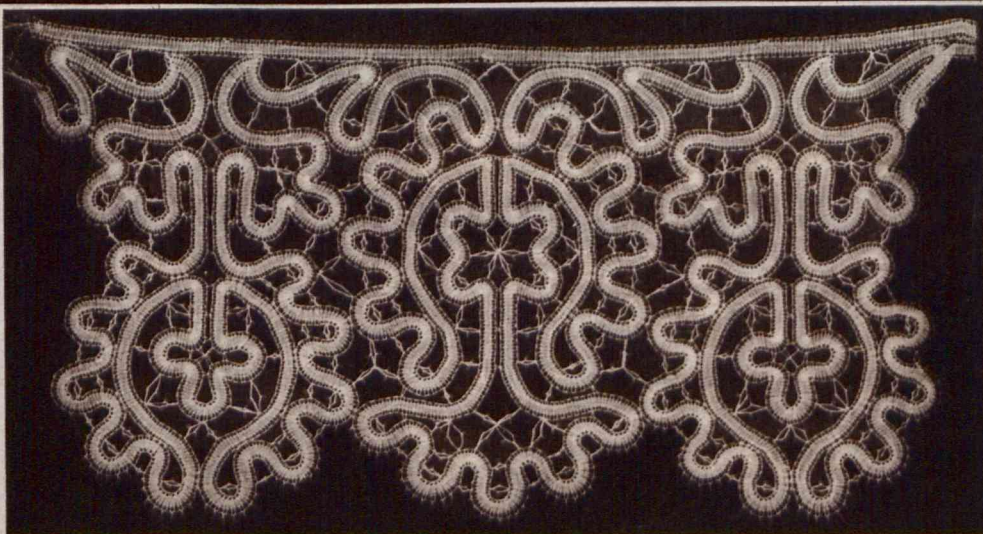
Mając w pamięci te wstępne uwagi, tyczące klockowania koronki (Wzór A), możemy przystąpić do jej wykonywania. W punkcie — a — przerabiamy obie wiszące parki i wpinamy szpilkę w środek przerobienia. To samo powtarzamy w punkcie — b. Następnie należy wziąć z punktu — a — prawą parkę, a z punktu — b — lewą parkę, przekreślić obydwie dwa razy, przerobić, wbić szpilkę w punkt — h — i znów przerobić. Prawą parkę odkładamy, a do lewej dobieramy parkę z punktu — a, tworząc po ich dwukrotnym przekreśleniu, a potem przerobieniu, punkt — i.

Teraz przechodzimy na prawą stronę roboty, gdzie wykonywać będziemy ząbek, za-

III



Na prawo: Wzór A. Schemat i fotografia koronki klockowej z 10 parok o ząbkach płóciennych i tle dziurkowanym.



Wzór szerokiej koronki klockowej, tasiemczkowej, „idrja“.

Powyżej: Wzór B. — Schemat i fotografia koronki klockowej z 10 parok o większej ilości dziurek, niż we wzorze A.

czynając od punktu d. Obie parki w tym punkcie przerobić, wpiąć szpilkę, prawą parkę odłożyć, a lewą przerobić z wszystkimi parkami od punktów g—f—c. Po przerobieniu ostatniej parki, wbić szpilkę w punkt — c, tuż obok poprzednio tu umieszczonej

szpilki. Po przerobieniu po szpilce wracamy na prawo, odkładając lewą parkę na górę, a prawą klockujemy jedną parkę za drugą aż do punktu — m. Tutaj robimy mereżkę i wracamy na lewo do punktu — j. Po przerobieniu wreszcie także i parki z punktu

— b, którą kręci się 2 razy, wbijamy szpilkę w punkt — j. Po przerobieniu po szpilce wracamy na prawo do punktu — n. Przed nim znów robi się mierzękę i wraca na lewo, przerabiając gładko wszystkie parki samym środkiem ząbka.

Przed punktem — k, dobieramy prawą parkę z punktu — h, którą kręci się dwa razy i po przerobieniu tworzy się punkt — k. Po przerobieniu po szpilce, odkładamy już z tego punktu lewą parkę dla dziurek, a prawą klockujemy rząd płócienną w ząbku, zdążając na prawo do punktu — o, gdzie wykonujemy mierzękę. Wracając, klockujemy na lewo do punktu — p. Przerobiwszy go przed i za szpilką, zostawiamy lewą parkę dla dziurek, a prawa klockuje płócienną do punktu — w. Mierzęki tutaj nie robimy, bo miejsca na to niema, a zgęszczone parki między punktami — u — w, dają dość mocny brzeg. Parkę z punktu — o, kręcimy dwa razy przed zrobieniem punktu — w.

Po przerobieniu po szpilce klockujemy na lewo i tworzymy punkt — u. Następnie wra-

Zaczynamy klockować od ząbka, bo jak ze schematu łatwo zaobserwować, z ząbka wyjdą parki, potrzebne do roboty dziurek. Zaczynamy od punktu — h, klockując do punktu c. Tutaj wbijamy szpilkę tuż obok dawnej szpilki i wracamy na prawo do punktu — i.

Brzegiem ząbków robi się mierzękę wzdłuż koronki przed wszystkimi punktami. A więc ostatnie dwie parki na brzegu ząbka kręcimy dwa razy, a po przerobieniu po szpilce, prawą skrajną parkę odkładamy na górę, a lewą czyli przedostatnią kręcimy dwa razy i przerabiamy nią płócienną w ząbku, dążąc na lewo do punktu — j. Lewą parkę z tego punktu odkładamy już dla dziurek. Następnie przerabiamy 3 rzędy: j—k, k—l, l—i. Przy punkcie — i — przestajemy klockować ząbek. W ten punkt należy wbić kolorową szpilkę dla uwidocznienia miejsca, od którego, po zrobieniu dziurek, będziemy dalej klockować ząbek, co nastąpi, gdy wykonamy dziurki do punktów z—w—x—y.

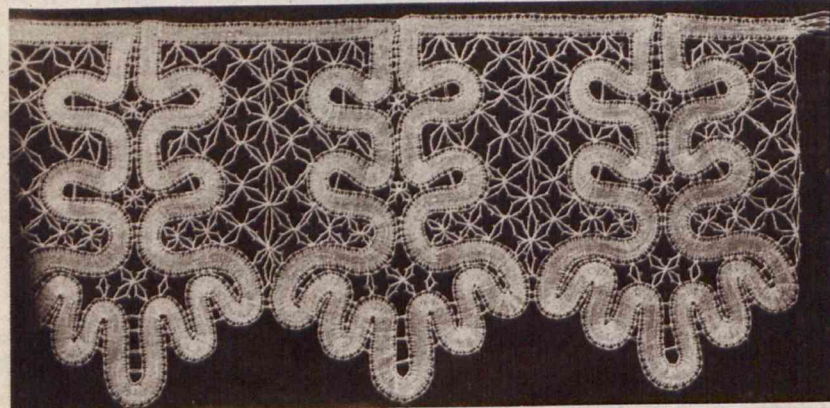
Dziurki zaczynamy klockować z punktów

a—b. Kręcimy do tego obydwie parki po 2 razy i przerabiamy punkt — r. Znów od góry przerabiamy parki z punktów b—c, które stworzą zamknięcie dziurki w punkcie — s. Parki z punktów r—s stworzą punkt — t, wreszcie parki z punktów r—t zamkną dziurkę w punkcie — u. W ten sposób zeszliliśmy znowu skośnie wdół. Trzeci skośny rząd dziurek zaczynamy klockować znów od góry. Parki z punktów s—j stworzą punkt — z. I tak dalej zejdziemy skośnie aż do punktu — y.

Teraz dziurki znów będą czekać, bo następuje wykonanie dalszej części ząbka, który doszedł do punktu — i. Od niego zaczynamy klockować rzędek na lewo. Gdy się zbliżymy do punktu — m, dobieramy do ząbka parkę prawą z punktu — z. Po przerobieniu punktu — m, klockujemy na prawo do punktu — n, potem na lewo do punktu — o, gdzie dobieramy prawą parkę z punktu — w.

Po przerobieniu punktu — o, zostawiamy lewą parkę dla dziurek i klockujemy dalej na prawo do punktu — p, następnie na lewo do punktu — i. Tutaj zostawiamy znowu lewą parkę dla dziurek, a robimy dalej ząbek na prawo do punktu — a, oraz na lewo do punktu e, gdzie nie dobieramy żadnej parki, bo tu ząbek się zwęża, więc tylko po przerobieniu po szpilce klockujemy do punktu — ó, by tu przerwać robotę ząbka i powrócić, jak poprzednio, na lewą stronę koronki do roboty dziurek.

Przerobiwszy uważnie kilka ząbków podług opisu, łatwo dojść do takiej wprawy, że można koroneczkę robić z pamięci, zachowując tylko logiczny rozwój deseni z prawej i lewej strony.



Na lewo:
Szeroka koronka klockowa „idreja”, wykonana techniką tasiemczkową.

camy na prawo i zaczynamy nowy ząbek, tworząc mierzękę i punkt — x. Teraz skończony pierwszy ząbek i początek drugiego. pozostawiamy chwilowo na boku wszystkie parki ząbka, podpinając je dwoma szpilkami. Parka, która spaceruje na lewo i na prawo, przerabiając płócienną, powinna być odpięta osobno, a osobno reszta parek, najlepiej przy pomocy grubszych i większych szpilek.

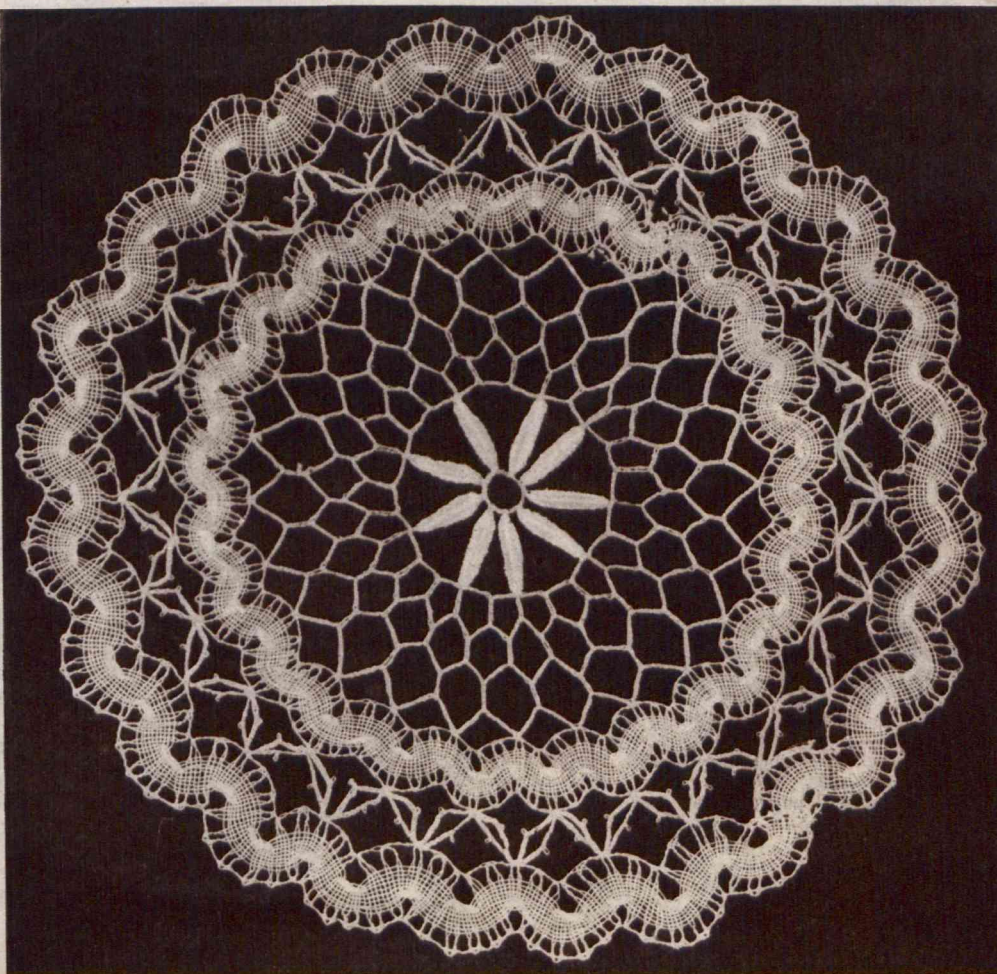
Wracamy do roboty dziurek. Bierzemy parki z punktów i—k, kręcimy, przerabiamy i tworzymy punkt — l. Następnie parki z punktów i—l tworzą punkt — i. Parki z punktów l—p dają nową dziurkę, zamkniętą punktem — r. W dalszych przerobieniach stworzymy punkty s—t. Tak tworząc dziurki, zejdziemy skośnie do lewego brzegu koronki. Teraz dalsza robota dziurek ustaje, a rozpoczyna się klockowanie drugiego ząbka, który mamy rozpoczęty zupełnie tak samo jak pierwszy.

W ten sposób powstają dalsze części koronki, którą robimy partjami, raz dziurki, raz ząbki.

Koronka z 10-ciu parek o większej ilości dziurek.

W podobny sposób, jak opisaną powyżej koronkę, Wzór A, możemy wykonać z 10-ciu parek koronkę nieco szerszą, jeżeli z lewej strony dodamy jeden rząd dziurek, a zwężymy ząbki.

Należy w tym celu przygotować wzór koronki wedle schematu Wzoru B. W punktach b—h zawieszamy po dwie parki, zaś w punktach a—c—d—e—f—g po jednej parce. Ażeby płócienną było gęściejsze, dodajemy dwie parki w punktach d—f.



Serwetka klockowa z „wężyka” płóciennego i łatwych motyłów gipiurowych.

Od „chomonta” do koszulki polo

Przecież to musiała być czarna rozpacz w żółte kropki, zwłaszcza w okresie letnim. Potężny cylinder na głowie — Niemcy mieli na ten „kapelus” świetną nazwę: „Angströhre” (rura grozy) — do tego angiel czarny i ciężki, uzupełniony koszulą o twardym gorsie i kołnierzem wzorowanym na chomontach dla rysaków. Nie wspomniamy tutaj o szczegółach intymniejszej garderoby, które kończyły się tasiemkami — słowo „jegery” jeszcze dzisiaj jest postrachem elegantów.

Takie „coś” wydaje nam się wprost bestją apokaliptyczną. Jeszcze w mieście... tu możemy znaleźć cień zrozumienia, bo nasza moda także nie grzeszy zbytnią wygodą. Obliczenie ilości kilogramów, które mężczyzna w postaci marynarek, kamizelki itd. dźwiga na swoim grzesznym ciele, może stanowić cenny temat do studiów nad bezużytecznym marnowaniem energii ludzkiej.

Ale coż dopiero w lecie, a zwłaszcza na plaży! Bo przecież i nasi ojcowie jeździli do badów — a jakże, taka Ostenda była miejscem legendarnej i światowej rozpuści — cieszyła się mniejwiecej taką opinią, jak dzisiaj Miami z hurmami ekscentrycznych milkoerek, które sobie i paznokcie u palców od nóg malują we wszystkich kolorach tęczy, noszą półmetrowe rzęsy i od rana do wieczora myślą jedynie o „pogrzebieniu” rywalki jakimś nowym „przebojem”.

Ostenda przed wojną, Ostenda — „fin de siècle”, widziała wszystkich wielkich dandyśów i elegantów, którzy spacerowali po plaży w pancerzach, nazwanych „jaskółkami” lub angielkami, kapali się mniej w sionej wodzie, ile w pocie własnego czoła i ryzykowali dobrą opinię... zamieniając cylinder, lub melon na mniej pretensjonalne słomkowe nakrycie głowy. — Wieczorem — rzecz jasna — frak z przyległociami więził prawdziwego mężczyznę.

Raz jednak zbuntował się pewien gentleman i to... sam książę Walji, który ośmielił się włożyć miękką jedwabną koszulę do fraka. Wyskok ten był głośny a innowacja nie utrzymała się.



W angielu, żakiecie, kamizelkach zapinanych pod szyję i wysokich sztywnych kołnierzykach... przy 30 stopniach w cieniu! — to rok 1910.

Dzisiaj jesteśmy o kilka kroków dalej. Nosimy miękkie koszule, — w lecie nawet koszulki polo, kamizelkę uważamy w porze letniej za przesadę pradziadków, a sztywny kołnierzyk staje się nawet w zimie przeżytkiem. W letniskach i miejscowościach kąpielowych chodzimy bez marynarek i kobiety jakoś nie mdleją tuzinami na widok — fi done — rozebranego mężczyzny. W basenach i w morzu kąpiemy się w wygodnych kostiumach kąpielowych, na plaży chodzimy w płaszczach kąpielowych i wszystko jest w porządku.

Brummell.



Na prawo: „Przewiewny” sportowy strój letni — dawniej noszony tylko przez skautów — dziś chętnie przez wielu gentlemanów.

Każdy z nas posiada w domu „ozdobę” swego mieszkania w postaci portretu tego, czy innego „antenata” choćby... pierwszego stopnia: rodzinne zdjęcia, na których widzimy babcię i ciocię wszelakich stopni pokrewieństwa, gdzie także i my jesteśmy uwiecznieni. Co prawda w tym wieku, gdzie nasza świadomość rzeczy modnych i wygodnych była jeszcze odrobina... nieskrystalizowana.

Widzimy tam nasze mamusię i babcię w dziwacznych — tak nam się zdaje, a podówczas to był ostatni krzyk mody — kapeluszach, w jakichś „coifurach” i toaletach, które dzisiaj największego śledziennika przyprawiają o atak histerycznego śmiechu.

A coż dopiero „panowie stworzenia”.

Powyżej: Do gładkich marynarek sportowych nosi się często pumpy w kratę, które harmonizują z analogicznym dekolowaniem koszuli...

ŻYCIE

artystyczne

SUKCES WIDOWISKA MORSTINA ZAGRANICĄ



NA KONKURSIE TAŃCA W PARYŻU



W Paryżu zakończył się „Wielki tydzień taneczny”, urządzony przez francuski Syndykat profesorów tańca i gimnastyki rytmicznej. Do jury należeli m. in. Irena Popard, Janina Ronsay, Sergjusz Lifar, Spadolini, Malkowski, Duprè i Edward Kuryło, b. baletmistrz Opery Warszawskiej. Z polskich tancerek wzięła w konkursie udział tylko Irena Grodzieńska, która zdobyła drugie miejsce w konkursie tańca teatralnego, odtwarzając walca i mazurka Chopina.

Fot. Van Dyck — Warszawa.

Z inicjatywy krakowskiego wojewódzkiego Komitetu Przyjaciół Młodzieży Akademickiej grupa studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła z widowiskiem L. H. Morstina „Mikołaj Kopernik” tournée po Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Węgrzech. Impreza, pozostająca pod protektorem senatu akademickiego U. J. była organizacyjnie kierowana przez dra Jana Regulę, sekretarza U. J. Żywa, niezwykle barwna i na wysokim poziomie artystycznym stojąca sztuka, doskonale odtworzona przez amatorski zespół, spotkała się wszędzie z prawdziwym sukcesem. Na zdjęciu balet Wandy Haburzanki: hold ziemi składany słońcu.

Fot. Orelly — Budapeszt.

WIZYTA U JOAN CRAWFORD

Poniżej: Córka prezydenta Stanów Zjednoczonych, mrs. Anna Roosevelt-Boettiger, bawiła ostatnio w Kalifornii i złożyła wizytę Joan Crawford, która jest jej ulubioną gwiazdą filmową.

Fot. New York Times — Londyn.



STEFA POTEPSKA



Ciesząc się zasłużonym uznaniem szkoła tańca I. Prusickiej w Warszawie urządziła ostatnio popis swych uczennic, wśród których korzystnie wyróżnia się młoda, świetnie zapowiadająca się tancerka Stefa Potempska. Cała impreza stała na artystycznym poziomie, wykazując naocznie, ile utalentowanych uczennic posiada szkoła i czego po nich w krótkim czasie można się spodziewać. Na zdjęciu: Stefa Potempska w tańcu „Zwodniczy głos”.

Fot. Szawińska — Warszawa.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka -
obliczone na 3-4 osoby.

ZUPA Z ZIELONEGO GROSZKU. 25 dkg groszku wyluskać, łupki wraz z dwoma marchewkami i peczykiem kopru nastawić zimną wodą do gotowania, zaś groszek udusić z troszką masła. Jasną zasmażkę z łyżki masła i maki rozprowadzić makiem, wygotowanym z lupinek i jarzyn, dodać uduszony groszek i marchewki pokrajane w drobny makaronik oraz szczyptę soli i cukru, zasypać drobnymi płatkami i zagotować. Przy wydawaniu dodać siekaną zieloną pietruszkę i koperku.

ZUPA „NIC”. Utrzeć do białości 3 żółtka z trzema łyżkami cukru, następnie zalewać gorącym mlekiem wygotowanym z laseczką wanilii (mleka ma być 1 litr) i ubijać na ogniu aż zgęstnieje. Obstudzone stawia się na lód i podaje z słodkimi grzankami lub piankami t. zw. „nleami”, które się sporządza w następujący sposób: 3 białka ubić na pianę, następnie wstawić kociołek wraz z pianą w naczynie z gorącą wodą i dosypując po trosze 6 dkg cukru pudru ubijać dalej spiralą aż wszystkie cukier wyjdzie, a piana stanie się lśniąca i gęsta. Na blachę wyłożoną papierem lub natartą woskiem, kładzie się łyżeczką małe bułki z ubitej piany i wsuwa blachę do letniego pieca, aby podrosły i uschły. Zmienić się nie powinny. Dla zapachu można dodać wanilii lub skórki startej z cytryny. Pianki takie zamknięte szczelnie w szklanym naczyniu, przechowują się dobrze w zupełnie suchym miejscu.

MOŹDZEK Z KALAFJOREM (kuchnia dla ozdrowieńców). Sparzony i oczyszczony z błon mózdek cielęcy gotować na miernym ogniu bez soli, około 20 minut. W międzyczasie sporządzamy jasną zasmażkę z 2-ch dkg masła i łyżki maki i zalewamy ją 1/8 zimnego mleka, stale mieszając, aby się nie tworzyły kluski, których chorzy nie znoszą. Uzyskawszy w ten sposób zupełnie gładki beszamel, łączymy go z pokrajanym mózdzkiem oraz małym osobno ugotowanym kalafjorem na pojedyncze różyczki rozebrany. Wodą z pod kalafjora nadajemy potrawie potrzebną gęstość. Chcąc potrawie nadać wyższy stopień pożywności, możemy ją podprawić żółtkiem, rozłożonym w troszec mleka. Jako dodatek grysik na gesto, ryż lub grzanki z bułki.

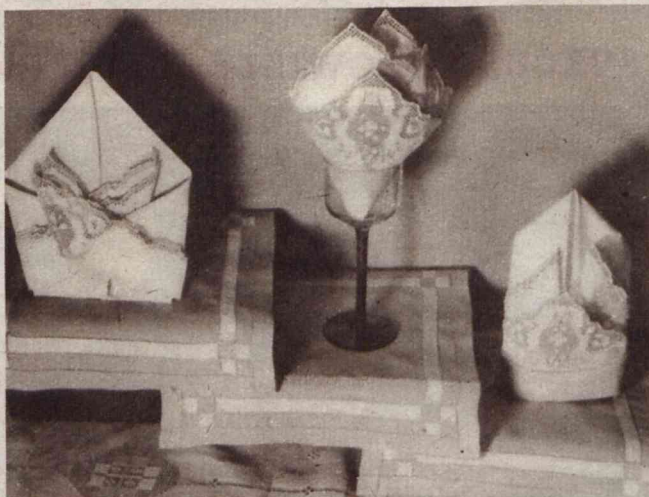
KNEDELKI CZERESNIOWE Z PARZONEGO CIASTA. Pół l. mleka z łyżką masła zagotować w rondelku i zasypać 30 do 35 dkg sypkiej maki, następnie ubijać płaską łyżką na ogniu tak długo, aż ciasto będzie zupełnie gładkie i odстане od dna rondelka. Do wystudzonego ciasta wbija się 2 jaja jedno po drugim, soli troszkę i miesza dokładnie, poczem wyklada się je na podsypaną mąkę, dzieli na małe kawałki, które się rozplaszczą i zawiąza w nie po 2-3 czereśni, tworząc podłużne knedelki. Ugotowane na słonej wodzie, podaje się je zaraz po wyjęciu z wody, posypane smażoną bułeczką wymieszaną z cukrem i cynamonem i polewa rumianem masłem. W Czechach, krajnie knedli, podaje się je polane suto masłem i posypane tartym piernikiem lub serem.

LEGOMINA Z CZERESNI. Ubić w garnuszku 1/4 l. mleka z 4 żółtkami, 4 łyżkami cukru, łyżeczką soku cytrynowego i otartą skórką z połowicy cytryny oraz 4-ma gorzkimi migdałami malko utłuczonymi. Wkońcu dodać 4 łyżki tartej bułki i 25-30 dkg wyderlowanych z pestek czereśni oraz domieszać lekko tęga pianę z 4 białek. Ciasto wlewa się do natartego masłem rondelka i piecze w piecyku lub gotuje w formie budyniowej na parze. Gorącą legominę posypuje się suto cukrem z wanilią lub cynamonem.

PRZETWORY Z AGRESTU, TRUSKAWEK ITP. (dla czyt. NN z Nasielska i J. G. z Częstochowy). Podajemy pewien przepis, który zastosować można do sporządzania galaretek z każdego owocu osobno lub też zmieszanych razem na tzw. tutti-frutti. Zapamiętać należy, że części galaretowate posiadają jedynie owoce niezaopiełnione dojrzale lub z natury kwaśne. Nie uzyskamy zupełnie gęstej galarety z truskawek, jeśli nie zmieszamy ich z porzeczkami lub zielonym agrestem. Owoce wymyty nalewa się wodą, biorąc jej tylko tyle, aby owoce był ledwie przykryty. Rozgotowane na papkę owoce, wylewa się na czyste płótno, rozpięte między czterema nóżkami odwróconego stołka. Sok ścieka przez noc na podstawioną miskę. Nazajutrz mierzy się ten sok. Na każdy litr soku bierze się 75 dkg cukru i gotuje, szumując tak długo, aż kropła spuszczone na talerz zastyga, nie rozpluwając się. Gorący płyn zlewa się do miedziowych słoików, a gdy zastygnie, przykrywa się płatkami bibułki, umazanym w rumie i zawiązuje pergaminem. Galaretkę agrestową, gotowaną z wywarem róży cukrowej, jest bardzo ładna i dobra. Na 2 l. agrestu bierze się szklankę oczyszczonej róży, zaparzonej litrem wody. Proporcja cukru i dalsze postępowanie jak wyżej.

Se. Ko.

JAK UKŁADAĆ SERWETKI PRZY NAKRYCIU STOŁU



Ładnie ułożone serwetki nadają specjalny charakter zastawionym do większych przyjęć stołom. Rzadziej stosuje się tak wymyślne systemy do użytku codziennego. — Choć chwila mozołu opłaci się pięknym wyglądem zastawy stołowej.

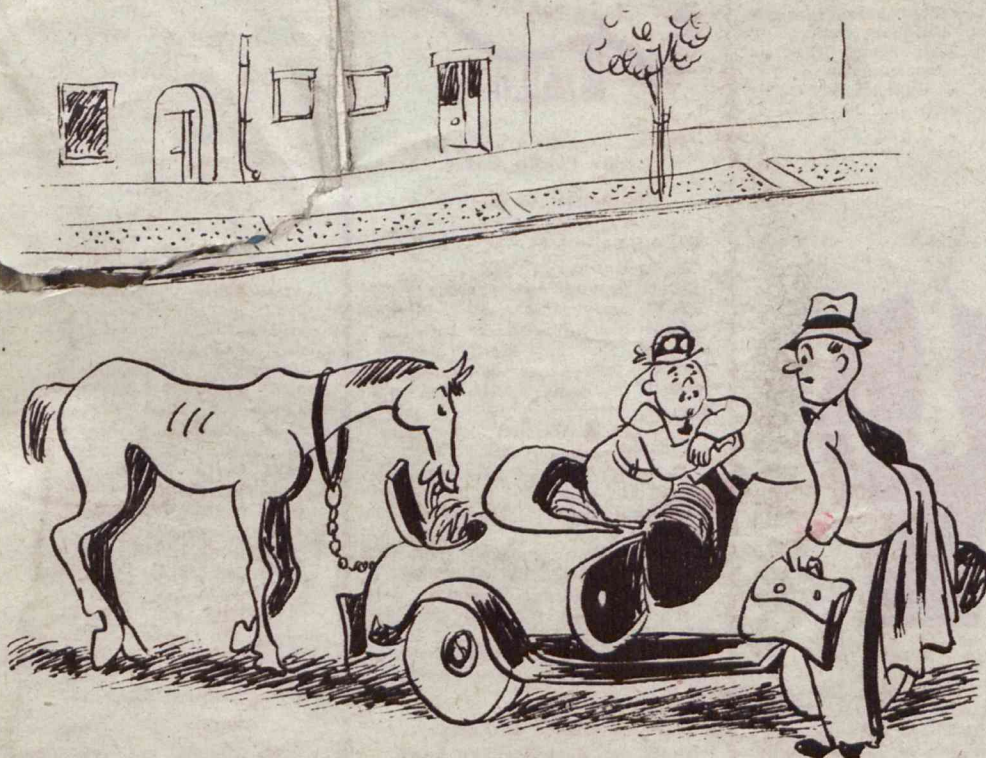
7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNII.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach oduszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 26	Czerwiec	Dni 30
Niedziela 21 Alozego	Zupa agrestowa na żółtkach z piankami. Krokietki z raków. Pieczona gaska z mizerją i młodeimi ziemniaczkami. Krem z poziomem z bitą śmietaną. Kolacja: Kurczęta smażone zimne z sałatą.		
Poniedziałek 22 Paulina b.	Zupa z zielonego groszku z płatkami. Kalarepka z wody z rumianą bułeczką i masłem. Pieczeń cielęca z sałatą głowiastą w śmietanie. Kompot z czereśni i agrestu. Kolacja: Kasza hreczana z kwaśnym mlekiem.		
Wtorek 23 Wandy, Zenona	Rosół z młodeimi jarzynkami. Sztuka mięsa w sosie vinaigrette. Kotlety cielęce z marchewką i groszkiem. Legomina czereśniowa. Kolacja: Pierogi z borówkami / jagodami / z śmietaną.		
Sroda 24 Jana Chrzc.	Chłodnik z buraczków i ogórka z jajami. Opiekanki z ryżu w sosie pomidorowym. Pieczona kaczka z sałatą mieszaną. Krem agrestowy z biszkoitem. Kolacja: Bukiet jarzynowy.		
Czwartek 25 Prospera b.	Zupa owocowa na śmietanie. Kalafior z masłem. Zrazy zwijane z grzybami z kaszką krakowską. Kruchy placek z pianką poziomkową. Kolacja: Raki, chleb, sery, rzodkiewka.		
Piatek 26 Jana i Pawła	Zupa "nic" z piankami. Makaron wypiekany z parmezanem. Pstrągi na niebiesko z masłem i ziemniaczkami. Racuszki drożdżowe z konfiturami. Kolacja: Jaja sadzone na grzankach z serem.		
Sobota 27 Władysława kr.	Zupa z podróbek z perlówką. Kotleciki jarzynowe w białym sosie. Kurczęta lub gołąbki nadziewane z sałatą i marchewką. Kompot mieszany. Kolacja: Parzone knedelki z czereśniami.		

HOCKI-KLOCKI

NA WSZELKI WYPADEK



— Co to pan bierze ze sobą konia?
— A tak, mamy po drodze górki!...

CHARLIE

NOBLESSE OBLIGE



Przewodnik: — Skąły, na których stoimy, pochodzą z epoki trzeciorzędnej.
Turysta: — Proszę nas zaprowadzić do pierwszorzędnej, pieniądze tu nie grają żadnej roli...

12568	12569	12578	12579	13456	13457
347910	347810	346910	346810	278910	268910
13458	13459	13467	13468	13469	13478
267910	267810	258910	257910	257810	256910
13479	13567	13568	13569	13578	13579
256810	248910	247910	247810	246910	246810

ODWAŻNIKI.

Trzy odważniki muszą ważyć 9 kg., 3. kg. i 1 kg.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

ZDUMIEWAJĄCE POKREWIEŃSTWO.

A. — Węc mówisz, że pan Stanisław jest twoim wujem?

B. — Tak, a ja ze swej strony jestem jego wujem.

A. — W takim razie jesteście obaj swymi siostrzeńcami? To bardzo dziwne!

W jaki sposób mogło się wytworzyć tak dziwne pokrewieństwo bez przekroczenia przepisów prawnych?

NUMER DOMU.

Pewien pan mieszkał przy bardzo długiej ulicy, numerowanej po jego stronie 1, 2, 3 i t. d. Suma numerów od początku ulicy do domu, w którym mieszkał ów pan, wyłącznie, równała się sumie numerów od tego domu (również wyłącznie) do końca ulicy. Domów było po tej stronie ulicy więcej, niż pięćdziesiąt, lecz mniej niż pięćset. Pod którym numerem mieszkał ów pan?

NA SZOSIE.

Pan A startuje na swym pięknym Fiacie z jednego miasta do drugiego, pan B. zaś równocześnie z drugiego miasta do pierwszego na Fordzie. Odległość między miastami wynosi 100 km. Pan A przybywa do

miasta swego przeznaczenia po 80 minutach, a pan B. po trzech godzinach od chwili rozminięcia się. Z jakimi szybkościami jechali obaj panowie?

PUDŁO CZEKOLADEK.

Urodziny Janka wypadają w pierwszych dniach grudnia. Ostatnim razem jako jeden z prezentów dostał od dziadka ogromne pudło czekoladek. W niezwykłym porywie altruizmu Janek postanowił tego dnia zjeść tylko jedną czekoladkę i rozdać jedną dziesiątą pozostałych; następnego dnia zjadł dwie czekoladki i rozdał jedną dziesiątą pozostałych; następnego dnia zjadł trzy i rozdał znowu jedną dziesiątą reszty i tak dalej, codziennie zjadał o jedną czekoladkę więcej, rozdając jedną dziesiątą części pozostałych. Miał zamiar naprawdę dochować czekoladki do gwiazdki, lecz niestety nie pozwolił mu na to obrany system, który wypróżnił pudło na dobre przed świętami. Ile czekoladek zawierało początkowo pudełko?

KORZYSTNA OKAZJA.

Panu dyrektorowi udało się okazyjnie kupić 32 flaszki wódki, w czym było 16 flaszek starki i 16 wiśniówki, ale gdy przyjaciel jego dowiedział się o wyjątkowo niskiej cenie, zaczął błagać o odstąpienie mu części zakupu. Ponieważ panu dyrektorowi zależało na pozostawieniu sobie wiśniówki, więc ustawił wszystkie flaszki w jednorzędowe koło i zaproponował przyjacielowi, że licząc wkoło, będzie mu dawać co dziesiątą flaszkę — nie mówiąc oczywiście nie, że ustawił je tak, aby przy podziale przypadły mu wszystkie butelki wiśniówki. W jakim porządku dyrektor ustawił flaszki z wódką?

ODLEGŁOŚCI.

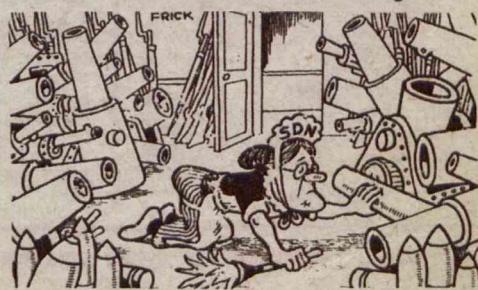
W połowie drogi między Nowem miastem a Starem miastem, sześćdziesiąt cztery kilometry od każdego z nich, stoi radiostacja. Radioamator, którego aparacik ma ograniczony zakres odbioru, chciałby obliczyć swą odległość od stacji. Ile wynosi ona, jeśli ów radioamator mieszka o 104 kilometry od Nowego miasta i osiemdziesiąt osiem od Starego miasta?

PAŃSTWO PTASZKOWIE I JABŁKA.

Na stole leżą rzędami jabłka z tą samą ilością jabłek w każdym rzędzie. — Pan Ptaszek bierze ze stołu dziesięć razy tyle jabłek, ile jest rzędów, a następnie pani Ptaszkowa bierze dziesięć razy tyle jabłek, ile było początkowo w każdym rzędzie. Ostatecznie pozostało jedno jabłko. Ile jabłek leżało początkowo na stole?

HUMOR ZAGRANICZNY

ZAGUBIONY REFERAT POKOJOWY



Liga Narodów: — Gdzie u diabła mogłan zapodzieć raport o rozbrojeniu Europy?
„Rire“.

Rozwiązania z N-ra 24-go.

CUDOWNY DOM.

Postawienie domu o takich właściwościach jest możliwe na biegunie północnym.

URODZINY KAZIA.

Na urodzinach Kazia zebrało się dwadzieścioro dzieci.

WIZYTA.

Oto 42 możliwe sposoby ustawienia baryłek:

12345	12346	12347	12348	12349	12356
678910	578910	568910	567910	567810	478910
12357	12358	12359	12367	12368	12369
468910	467910	467810	458910	457910	457810
12378	12379	12456	12457	12458	12459
456910	456810	378910	368910	367910	367810
12467	12468	12469	12478	12479	12567
358910	357910	357810	356910	356810	348910

NA SCENIE.



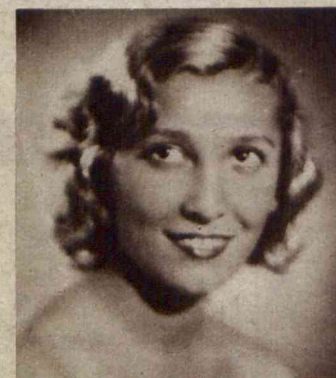
Kazimiera Skalska.

Warszawa zyskała ostatnio nowy teatr operetkowy. Jest nim otwarta w dniu 9 b. m. „Wielka operetka”, która znalazła pomieszczenie w górnej partii teatru przy ul. Karowej, gdzie dawniej mieściła się „Wielka rewja”. Stała tego rodzaju impreza, o wyso-



Feliks Szczepański.

kim poziomie artystycznym, której brak wybitnie dawał się we znaki stolicy, powstała teraz dzięki inicjatywie i pracy organizacyjnej dyr. Janiny Korolewicz-Waydowej. Już samo to nazwisko, związane z kierującym stanowiskiem w nowym teatrze, daje gwarancję, że zarówno repertuar jak i jego wykonanie



Olga Sławska.

To warto poznać...

stać będą na najwyższym poziomie.

W skład zespołu artystycznego weszli dawni ulubieńcy imprez operetkowych ze sceny Teatru Wielkiego: L. Szczepańska, Z. Fedyczkowska, K. Skalska, W. Orzechowska-Szczepańska, I. Wędry-



Adam Raczkowski.

chowska, J. Debska, A. Raczkowski, J. Korolkiewicz, S. Znicz, F. Szczepański i in. Bardzo liczny balet posiada w swym gronie takie gwiazdy, jak Kacznarewiczówna, Sławska, Nowicka, Michalska i in. Reżyserja spoczywa w rękach Witolda Zdzitowieckiego, a orkiestrą i chórami kierują St. Nawrot i Wł. Ormicki. Dekoracje Wandy Jęwniewiczowej.

el.

NOWE KSIĄŻKI.

Wśród wydawnictw, poświęconych specjalnie młodzieży, wyróżnia się korzystnie seria popularnych szkiców z zakresu wiedzy technicznej f-my „Pallas” w Krakowie, która ostatnio wydała tomik, zatytułowany „ABC zdobywa świat”. Jest to bardzo przejrzyste napisany rys historyczny drukowanego słowa, w którym autor, znany skądinąd literat, ukrywający się pod pseudonimem Jana Lasa, potrafił stosunkowo suchy temat rozwinąć w barwną fabułę i nadać jej cechy naprawdę wartościowej pracy, źródłowo doskonale postawionej i dlatego cennej dla każdego młodocianego czytelnika. Inne szkice tegoż autora, jak „Dziwne przygody węgla”, „O smoku żelaznym”, „Ludziom rosną skrzydła” wykazywały te same walory i dlatego zdobyły sobie zasłużoną popularność. Z tej samej dziedziny praca Marzeny Sarjusz-Stekowskiej: „Coraz przedziej” (wyd. Arcta — Warszawa) zdumiewa fachowem pomieszczeniem bardzo rozległego tematu na 80-ciu zaledwie stronicach, przyczem zwraca w książce tej uwagę umietyjny dobór ilustracji, które, jeśli o młodzież chodzi, są w takich wydawnictwach zawsze cennym uzupełnieniem pouczającej treści.

el.



według programu nadesłanego przez Polskie Radio.

Niedziela, 21 czerwca.

- 9.00: Transmisja nabożeństwa Włocławka.
- 11.16: Muzyka z płyt.
- 12.03: Poranek muzyczny.
- 14.30: Audycja dla wsi.
- 15.30: Rewja polskich revellerów.
- 16.30: „Abdykacja króla kurkowego” — trans. z Rynku krakowskiego.
- 17.05: „Sianokos na Kujawach” migawka regionalna.
- 17.25: Recital skrzypcowy Zdzisława Roesnera.
- 18.00: „Koncert” — słuchowisko.
- 18.30: Wielki koncert rozrywk. orkiestry i solistów z Wilna.
- 21.00: Na wesolej lwowskiej fali
- 21.30: „Ziemia Krakowska w tańcu i śpiewie”.
- 22.00: Transmisja fragm. meczu piłkarskiego Kraków-Belgrad (z Krakowa).

Poniedziałek, 22 czerwca.

- 12.03: „W rozśpiewanej Italii”.
- 15.45: „Tam, gdzie powstają R. W. D.” — reportaż dla dzieci starszych.
- 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka.
- 17.30: Arje i pieśni w wykonaniu Walentyny Walewskiej.
- 17.50: „Rogacz w tarapatkach”, pogadanka.
- 19.30: „Tańce różnych narodów” — recital fortepian. Juliusza Wolffsohna.
- 20.00: „W Zalesiu ks. Michała Ogińskiego” — audycja muz.
- 21.00: Duety i piosenki w wyk. Janiny Godlewskiej i Andrzeja Boguckiego.
- 21.30: Koncert w wyk. Kwartetu Smyczkowego.

Wtorek, 23 czerwca.

- 12.03: Koncert południowy.
- 16.45: „Skarby Polski” — „Muzea polskie” — odczyt.
- 17.00: Koncert w wyk. Tadeusza Seredyńskiego.
- 19.00: Arje i pieśni w wykon. Michała Zabejdy-Sumickiego.
- 19.25: Witold Friemann: Sonata na fortepian i altówkę.
- 19.50: „Wianki” — fragm. z III aktu pt. „Kwiat paproci”.
- 20.00: „Pieśni ludowe o wiośnie i miłości” — audycja muzyczna.
- 20.30: „Mój dziennikarski jubileusz” — szkice literac. Kornela Makuszyńskiego.
- 21.00: Koncert wieczorny w wykonaniu Ork. Symf. P. R.
- 22.15: Muzyka taneczna z Ciechocinka

Środa, 24 czerwca.

- 12.03: Muzyka lekka z basenu w Ciechocinku.
- 15.45: „Djabel w butelce” — bajka mórz, słuchow. dla dzieci.

- 16.15: „Śpiewające raz — dwa — trzy” — Ola Obarska.
- 17.00: Utwory muzyki włoskiej.
- 17.30: Recital śpiewaczy Jadwigi Radwanówny.
- 17.50: „Anegdota z życia Edisona”.
- 19.00: Kone. kameralny w wykon. Warsz. Kwartetu Smyczkowego.
- 19.25: „Hiszpańskie pieśni ludowe” — ze Lwowa.
- 20.00: Muzyka lekka z płyt.
- 20.30: „Wędrowni mikrofonu po prowincji” — „Lud kresów północno-wschodn.”.
- 21.00: II aud. z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina w wykon. słynnych pianistów”.
- 22.00: Muzyka lekka i taneczna.

Czwartek, 25 czerwca.

- 12.03: Klasyce wiedeńskie.
- 15.45: „O nasionach — wędrowniczkach” — opowiadanie dla dzieci młodszych.
- 16.00: Koncert popularny.
- 17.30: Zygmunt Noskowski — „Powrót” — suita w 8 częściach.
- 17.50: „Słońce a zdrowie” — pogadanka.
- 19.00: Teatr — Wyobraźni u obcych: słuchowisko „Corleone”.
- 19.30: Recital fortepianowy Stanisława Szpinalskiego.
- 20.00: Koncert w wyk. Orkiestry Kameralnej pod dyr. Alberta Katza.
- 21.00: VIII aud. z cyklu „Stanisław Moniuszko — pieśniarz”.
- 21.30: „Maik — Gaik” — audycja muzyczna.
- 22.15: Muzyka taneczna.

Piątek, 26 czerwca.

- 12.03: Koncert w wyk. Zespołu Salon. Pawła Rynasa.
- 16.00: Miniatury skrzypcowe.
- 16.25: Piosenki w wyk. Kwartetu Andy Kitschmann.
- 16.45: „Skarby Polski” — „Kultura polska” — odczyt.
- 17.00: „Szwedzkie melodie” — w wyk. Orkiestry Kameralnej.
- 19.00: Ernest Dohnanyi: Kwinet fortepianowy c-moll op. 1.
- 19.30: Ludowe pieśni hiszpańskie.
- 19.45: „Piosenka Fortunia” — operetka w 1 akcie Jakóba Ofenbacha.
- 21.00: Koncert z udział. Maryli Jonasówny.
- 22.15: Pieśni o kwiatach odśpiewa Wanda Roessler-Stokowska.
- 22.40: Muzyka salonowa i taneczna.

Sobota, 27 czerwca.

- 12.03: Muzyka lekka.
- 14.30: Koncert w wyk. orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
- 16.05: Koncert solistów.
- 16.50: „Błyskawiczna podróż na ORP „Burza” — odczyt.
- 17.05: Nowości z płyt.
- 17.50: „Kresowe miasteczko” — pogadanka.
- 18.50: Reportaż z portu Maryn. Woj. na Oksywiu.
- 19.05: Koncert Kwartetu salon. Rozgłośni krakowskiej.
- 20.55: „Święto Morza” — przemówienie kontradmirała Jerzego Swirskiego.
- 21.00: „Mozajka muzyczna”.
- 21.30: „Pustelnik XX w.” — żart radiowy Jerzego Ostrowskiego.
- 22.15: Muzyka taneczna z Ciechocinka.
- 23.00: Chór Juranda śpiewa piosenki.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosć niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.